

## Między zależnością a autonomią – o dojrzwaniu Słowackiego

Juliusz Słowacki rzadko opisywany jest jako osoba dojrzała. Najczęściej mówi się raczej o jego niedojrzałości, narcyzmie, dandyzmie, chłodzie emocjonalnym, niemożności założenia rodziny, długotrwałej zależności od matki (nie tylko finansowej)<sup>1</sup> – dowodów na niedojrzałość Słowackiego – jak się wydaje – akurat w jego biografii nie brakuje... Co więcej – nawet samo dojrzwanie, o czym pisała Maria Cieśla-Korytowska, analizując *Godzinę myśli: nie miało stać się tematem twórczości Juliusza Słowackiego*<sup>2</sup>, gdyż nie wierzył on ani w dojrzwanie umysłu poety, ani w możliwość rozwoju człowieka w ogóle. Także Juliusz Kleiner w swojej wielkiej monografii opisał Słowackiego tak, jak charakteryzuje się człowieka niedojrzałego: niezdolny wyjść poza własny subiektywny świat odczuć, nadwrażliwy emocjonalnie, śniący na jawie i zaspokajający własne pragnienia w sferze marzeń. Jednocześnie badacz uznał, iż taka *organizacja psychiki* służyła geniuszowi poety<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Trudno w tym miejscu przywołać wszystkie prace, w których Juliusz Słowacki opisywany jest jako osoba niedojrzała: tak jest przedstawiany we wszystkich dawnych monografiach (A. Małecki, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1–2, Lwów 1866–1867; F. Hoesick, *Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki (1809–1849). Biografia psychologiczna*, t. 1–3, Kraków 1896–1897; J. Tretiak, *Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezji*, t. 1–2, Kraków 1904; T. Grabowski, *Juliusz Słowacki. Jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki*, t. 1–2, Kraków 1909–1912; J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1–4, Lwów 1925–1928, Warszawa 1927, wyd. kolejne, Kraków 1999), w psychobiografii G. Bychowskiego (*Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*, Kraków 1930/2002) oraz w biografii problemowych (np. w książkach E. Łubieniewskiej).

<sup>2</sup> M. Cieśla-Korytowska, *Słowacki i Wordsworth o dojrzwaniu*, w: *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Zioliwicz, Kraków 2000, s. 40.

<sup>3</sup> Por. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. I, s. 43–53.

Zatem mówienie o dojrzewaniu autora *Kordiana* może wydać się ryzykowne: wszak proces ten – w potocznym mniemaniu – zakłada punkt dojścia, czyli osiągnięcie dojrzałości. A jednak wydaje się, że właśnie takiego biograficznego portretu Słowackiego „w trakcie rozwoju”, podążającego ku dojrzałości, brakuje we współczesnej refleksji historycznoliterackiej. Skoro dawne monografie kwestionowały dorosłość poety, a nowsze częściej podejmują tematy odległe od biografii lub traktujące ją wyłącznie jako kontekst powstałych wówczas tekstów literackich<sup>4</sup>, warto być może podejść do tego tematu odmiennie: potraktować kontekst biograficzny jako nadrzędny i przyjrzeć się dojrzewaniu Słowackiego – człowieka, a nie wyłącznie Słowackiego – poety. W takim ujęciu aktualne staje się również pytanie, które często pojawia się w różnych pracach poświęconych autorowi *Kordiana*: o rolę Salomei Bécu w procesie dojrzewania syna, o charakter jej oddziaływań i skutki długotrwałej, emocjonalnej, silnie uzależniającej więzi z dorosłym Słowackim<sup>5</sup>.

### Dojrzały, dorosły – czyli jaki?

Myślenie potoczne o dorosłości zakłada osiągnięcie tych stanów w wyniku procesu dojrzewania: wskazują na to definicje słów „dojrzałość” i „dorosłość” (traktowane najczęściej jako synonimy) oraz wyrazy pokrewne, które – niezależnie od tego, czy bierzemy pod uwagę seman-

<sup>4</sup> Por. E. Łubieniewska, *Upiorny Anioł – wokół osobowości Juliusza Słowackiego*, Kraków 1998; K. Ziemia, *Wyobrażenia a biografia*, Gdańsk 2006.

<sup>5</sup> W interesujący sposób opisuje te relacje Kwiryna Ziemia we wspomnianej już książce *Wyobrażenia a biografia*, której jeden rozdział został poświęcony relacjom Słowackiego z matką (*Salomea Bécu i młody Słowacki. Imitacja, dialog i konflikt wyobraźni matki i syna*). Jednak trudno zestawiać ze sobą wnioski, które pochodzą z dwóch kompletnie różnych tradycji badawczych w psychologii. Ziemia bowiem, podobnie jak wcześniej Gustaw Bychowski (w pracy *Słowacki i jego dusza*), wykorzystuje narzędzia psychoanalityczne, a więc zasadniczo różne od koncepcji przeze mnie przywoływanych, a wywodzących się z tradycji psychologii rozwojowej (biegu życia) i poznawczej. Z tego względu nie odnoszę się do zawartych w tych dwu książkach analiz relacji między Salomeą a Słowackim: praca Bychowskiego zakorzeniona jest w koncepcji Z. Freuda, z kolei książka Ziemy odwołuje się do koncepcji *Animy / Animusa* C.G. Junga. Zatem dyskusja o związku między matką a synem nie jest możliwa na gruncie tak odmiennych nurtów psychologii, a konkluzje wydają się tak mocno zakorzenione w wybranych teoriach, że trudno byłoby wskazać między nimi wspólne punkty. Wydaje się, że interpretacje te mogą jedynie istnieć obok siebie, nie wchodząc zasadniczo ze sobą w relacje.

tyczny zakres tych słów pod koniec XIX wieku czy na początku wieku XXI – zawierają koncepcję rozwoju jako procesu ukierunkowanego i celowego<sup>6</sup>.

Bliskie koncepcjom potocznym, chociaż bardziej precyzyjne, są definicje dorosłości formułowane przez psychologów i pedagogów. Według Heleny Sęk, psychologa klinicznego, bycie dorosłym jest uwarunkowane zaistnieniem poczucia własnej tożsamości, czyli świadomości, kim się jest<sup>7</sup>. Z kolei Mieczysław Malewski, pedagog zajmujący się andragogiką, pisze, iż miarą dorosłości jest *zdolność człowieka do samodzielnego kształtowania własnego życia w taki sposób, aby efektywnie spełniając formułowane wobec niego oczekiwania społeczne, dostarczało mu poczucia*

<sup>6</sup> Warto tutaj skorzystać z trzech źródeł, dobrze ilustrujących potoczne, językowe ujęcie rozwoju człowieka. Pierwsze to *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900; drugie – współczesny *Nowy słownik języka polskiego*, pod red. E. Sobol, Warszawa 2002 (wersja drukowana; oznaczać ją będę skrótem NSJP) oraz jego wersja internetowa, dostępna pod adresem <http://sjp.pwn.pl/> pod red. J. Bralczyka (wersja elektroniczna pochodzi z roku 2005, oznaczam ją skrótem SJP). Według *Słownika języka polskiego* z roku 1900 *dojrzewanie* to *dochodzenie swej pory, rozwijanie się należyte, a dojrzały* to zarówno taki, który *osiągnął wiek dojrzały*, czyli pełnoletniość, jak i ten *który dojrzał, rozwinięty*. Podobnie rzecz się ma z „dorosłością”: *dorośli* to synonim *dojrzałego*, a *dorosnąć* oznacza *dojść do pory rozwoju płciowego i dokończyć rosnąć* (te dwa znaczenia biorą pod uwagę biologiczne kryteria dojrzałości człowieka), ale i *dojść do wieku dojrzałego* (tu już dochodzi do głosu również kryterium społeczne dorosłości: to społeczeństwo ustala granicę między dzieciństwem a dorosłością). Niewiele pod tym względem różnią się współczesne definicje tych słów, co wskazuje na trwałość desygnatów „dojrzałości” i „dorosłości”. Najpierw jeśli chodzi o efekt końcowy procesu dojrzewania: według *Nowego słownika języka polskiego* *dojrzeć* (w aspekcie dokonanym) oznacza *osiągnąć pełny rozwój, stać się gotowym do czegoś* – i tak definiowany jest człowiek „dojrzały” i stan „dojrzałości”, a zatem podstawowym kryterium dojrzałości jest rozwój samej jednostki: w aspekcie biologicznym i psychicznym. Elektroniczna wersja *Słownika języka polskiego* notuje jeszcze inne znaczenia tych słów: *dojrzewać* to *stawać się samodzielnym życiowo i gotowym do określonych zadań* (a więc pojawia się również kryterium społeczne: autonomia oraz odpowiedzialność stanowią kryteria dojrzałości psychicznej człowieka z punktu widzenia jego otoczenia społecznego). *Dojrzały* w opisie człowieka znaczy: *ukształtowany pod względem umysłowym i emocjonalnym* (w tym przypadku kryterium ma charakter wewnętrzny i odnosi się do dojrzałości psychicznej). Natomiast *dorosnąć* znaczy *osiągnąć odpowiedni wiek, osiągać pełny rozwój fizyczny, umysłowy* (NSJP); pojawia się również znaczenie odnoszące się do kryterium społecznego: *osiągnąć wiek i stopień rozwoju umożliwiające samodzielne życie* (SJP). Zatem *dorośli* we współczesnej polszczyźnie znaczy: *taki, który osiągnął odpowiedni wiek i stopień rozwoju* (kryterium metrykalne, psychologiczne i biologiczne wg SJP), *taki, który osiągnął odpowiedni wiek i rozwój (fizyczny, płciowy, umysłowy)*, a także *człowiek pełnoletni* (NSJP).

<sup>7</sup> Por. H. Sęk, A. Sommerfeld, *Być dorosłym?!*, Legnica 1990, s. 14.

*sensu jego egzystencji i było źródłem indywidualnej satysfakcji*<sup>8</sup>. Pedagodzy zauważają również, że dorosłość oznacza coś więcej niż przekroczenie określonej granicy wieku, gdyż w różnym czasie osiąga się dojrzałość psychiczną. Dlatego w praktyce wyróżnia się dwa bardziej szczegółowe punkty widzenia, z których analizuje się bycie dorosłym: behawioralny i motywacyjny.

Behawioralny punkt widzenia dorosłości to *podejmowanie względnie trwałych form zachowań właściwych ludziom, którzy według konwencji społecznych są zakwalifikowani do zbiorowości dorosłych*<sup>9</sup>. Z kolei motywacyjny punkt widzenia zakłada, że *głównym kryterium dorosłości jest nie tyle działanie zewnętrzne, co istnienie stosunkowo niezmiennych cech osobowościowych warunkujących gotowość i umiejętność podejmowania zachowań uznawanych przez ogół za właściwe ludziom dorosłym*<sup>10</sup>. Jak wiadać, w obu perspektywach przynależność do „dorsłych” jest określana przez grupę społeczną, w której żyje młody człowiek: *ostateczne kryterium dorosłości tkwi w konwencji społecznej dotyczącej postrzegania, kwalifikowania i kwantyfikowania dorosłości. Zgodnie z tą konwencją człowieka dorosłego postrzega się m.in. według niezależności ekonomicznej, obowiązków rodzinnych, pracowniczo-zawodowych i obronnych, odpowiedzialności, aktywności społecznej itd.*<sup>11</sup> Ten czas zmiany statusu (dziecko – dorosły) i w kontekście osobistym, i społecznym, jest okresem przełomowym: *okres wczesnej dorosłości jest czasem niezwykle trudnym dla jednostki, u której zaledwie nieco wcześniej nastąpiło ukształtowanie tożsamości. Ciężar zadań rozwojowych powoduje, że dorosłość coraz częściej postrzegana jest jako czas niekorzystny dla człowieka, który przynosi nadmiar obowiązków i powinności*<sup>12</sup>.

Piszząc o dojrzewaniu Juliusza Słowackiego w kontekście psychologicznym, czyli – jak o tym mowa w tytule – o przechodzeniu od zależności do zdobywania coraz większej autonomii, przyjmuję założenie, iż w pewnym momencie poeta stał się dojrzałym człowiekiem. O ile z doj-

<sup>8</sup> M. Malewski, *Andragogika w perspektywie metodologicznej*, Wrocław 1990, s. 38–39.

<sup>9</sup> R. Urbański, „Dorosłość” jako podstawowe pojęcie andragogiki, w: *Wybrane zagadnienia z oświaty dorosłych*, red. J. Skrzypczak, Poznań 1995, s. 8.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 8–9.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>12</sup> R. Konieczna-Woźniak, *Młodzi dorośli o dorosłości i jej powinnościach?* w: *Pedagogika pracy i andragogika z myślą o dorastaniu, dorosłości i starości człowieka w XXI wieku*, red. Z. Wiatrowski, I. Mandrzejewska-Smól, A. Aftański, Włocławek 2008, t. II, s. 248.

rzałością na poziomie biologicznym i społecznym trudno dyskutować: pierwsza jest naturalnym procesem w życiu człowieka, a druga – atrybutem nadawanym przez społeczność w momencie osiągnięcia określonego wieku metrykalnego, to na temat dojrzałości psychicznej czy duchowej można już się spierać. Jednak wydaje się, że analiza listów poety pozwala uchwycić dokonującą się w poecie zmianę<sup>13</sup> i że ma ona charakter rozwojowy<sup>14</sup>. Interesuje mnie w sposób szczególny właśnie ten moment przejścia: od dorosłości w sensie społecznym (a zarazem w dużej mierze zewnętrznym wobec jednostki) do dorosłości jako dojrzałości wewnętrznej.

### Kiedy młody człowiek staje się dorosły?

Można zapytać, w którym momencie biografii Juliusz Słowacki postrzegany jest jako dorosły. W psychologii wskazuje się na istnienie obiektywnych oraz subiektywnych wskaźników wchodzenia w dorosłość. Do obiektywnych, obserwowanych z zewnątrz faktów należą: koniec edukacji, zawodowa i finansowa niezależność, życie poza rodziną pochodzenia, ustanowienie nowego miejsca zamieszkania, małżeństwo lub długotrwały związek, rodzicielstwo oraz wybór i zaangażowanie w karierę zawodową<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Wydaje się, że analizując problem dojrzałości Słowackiego jako człowieka i jako poety warto przenieść spór o to poza teksty *stricte* literackie. Niemożność opisania procesu dojrzewania, jak i niewiara w ten proces (o czym pisała Maria Korytowska we wspomnianym już artykule *Słowacki i Wordsworth o dojrzewaniu*; por. przyp. 2) nie wyklucza bowiem własnej wewnętrznej drogi ku coraz większej dojrzałości. A drogę tę można odtworzyć wyłącznie analizując wypowiedzi Słowackiego w jego listach i zestawiając je z faktami biograficznymi, co wynika z samej definicji rozwoju, zakładającego zmiany przede wszystkim wewnętrzne (a więc uchwytnie wyłącznie za pomocą analiz materiałów o charakterze autobiograficznym); por. przypis 15.

<sup>14</sup> Aby zmiana miała charakter rozwojowy, musi – zdaniem psychologów – spełniać określone warunki. Są one następujące: zmiana musi być względnie długotrwała i nieodwracalna, wpisana w ciąg zmian o charakterze jednokierunkowym i uporządkowanym czasowo; ciąg ten powinien dotyczyć wewnętrznej struktury, a przyczyny zmian muszą tkwić w zmieniającym się podmiocie, natomiast czynniki zewnętrzne mogą rozwój podtrzymywać, przyspieszać lub opóźniać, lecz nie – inicjować; za: A.I. Brzezińska, K. Appelt, B. Ziółkowska, *Psychologia rozwoju człowieka*, w: *Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, D. Doliński, Gdańsk 2008, t. 2, s. 115.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 262–263.

Słowacki swą edukację zakończył 21 czerwca 1828 roku, stając się absolwentem Wydziału Nauk Społecznych i Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego<sup>16</sup>. W połowie lutego 1829 roku znalazł się w Warszawie i tam pod koniec marca uzyskał pracę w Komisji Skarbu, w biurze sekretariatu generalnego. Spośród wymienionych powyżej kryteriów obiektywnych mamy zatem spełnione następujące: koniec edukacji, zaangażowanie w karierę zawodową, ustanowienie nowego miejsca zamieszkania oraz życie poza rodziną pochodzenia. Kryterium małżeństwa, jak wiadomo, Słowacki nie zrealizuje nigdy, a co do niezależności – warto przypomnieć, że poeta był aplikantem bezpłatnym, a więc nadal utrzymywała go matka. Niezależność finansową uzyska Słowacki stosunkowo późno: w 1842 roku pierwszy raz zainwestuje w akcje kolei Rouen i papiery banku Lafitte, natomiast wpływy ze sprzedaży tomików będą do końca nieregularne.

A zatem wejście w okres dorosłości według kryteriów obiektywnych można wyznaczyć na rok 1829. Nieco inaczej sprawa ta będzie wyglądać, jeśli weźmiemy pod uwagę kryteria subiektywne. Są to: podjęcie odpowiedzialności za siebie samego, podejmowanie samodzielnych decyzji, umiejętność planowania, posiadanie stabilnych projektów na przyszłość oraz umiejętność zaangażowania się w wybraną działalność<sup>17</sup>. Większość powyższych kryteriów odnosi się do zasadniczych życiowych decyzji, obejmujących realizację nadrzędnego celu własnej egzystencji. W dorosłości jednostka taki cel sobie wyznacza, a z czasem – rewiduje go i doprecyzowuje. Owoce jego realizacji człowiek pragnie po sobie zostawić jako coś, co przedłuży jego biologiczną egzystencję i pozwoli zachować o nim pamięć nawet po jego śmierci. Charlotte Bühler, prekursorka badań nad rozwojem człowieka w biegu jego życia, nazwała ten cel przeznaczeniem (*Bestimmung*): *Ludzie – pisze Bühler – nie tylko są ukierunkowani przedmiotowo, ale także faktycznie są dla czegoś, chcą być, działają i wierzą, że muszą tu być. Przeznaczają się sami i przeznaczają swoje życie dla czegoś, dla czego powinno ono być*<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Wszystkie fakty biograficzne podaję za: *Kalendarz życia i twórczości J. Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, S. Makowski, Z. Sudolski, Wrocław 1960. W dalszych odwołaniach stosuję skrót KS, podając numer informacji i stronę.

<sup>17</sup> Za: A.I. Brzezińska, K. Appelt, B. Ziółkowska, *Psychologia rozwoju człowieka*, s. 262–263.

<sup>18</sup> Ch. Bühler, *Bieg życia ludzkiego*, przeł. E. Cichy, J. Jarosz, Warszawa 1999, s. 110.

Zgodnie z koncepcją Bühler to właśnie wybór przeznaczenia wyznacza początek okresu dorosłości. Jest to akt intencjonalny jednostki, w którym wychodzi ona poza własną egzystencję i decyduje się na poświęcenie swoich sił, energii życiowej, czasu, środków finansowych i innych dla realizacji celu nadrzędnego. Zatem wejście w subiektywne przeżywanie dorosłości musi zawierać ten moment decyzji, intencjonalnego i samodzielnego wyboru celu życia z perspektywą jego długofalowej realizacji.

Dojrzewanie osobowości Słowackiego – jako człowieka i jako twórcy – nie przebiegało bezproblemowo. Wczesna utrata ojca i silna więź z matką<sup>19</sup>, dla której syn stał się ucieleśnieniem nadziei i marzeń, spowodowały, że droga ku dorosłości rozumianej jako wewnętrzna dojrzałość okazała się długa i kręta. Sam Juliusz wiele razy spoglądał wstecz, opóźniając moment ostatecznego zerwania więzi synowskiej i nawiązania jej na nowych, partnerskich zasadach. Zdobywanie niezależności twórczej okazało się dla Słowackiego o wiele łatwiejsze niż psychiczne oderwanie się od matki i życie na własny rachunek.

---

<sup>19</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć, że poeta traci ojca w wieku 5 lat, cztery lata później jego matka powtórnie wychodzi za mąż, ale ojczym umiera, gdy chłopiec ma 15 lat. Zatem w momentach najistotniejszych dla rozwoju tożsamości chłopca młody Julek pozostaje bez wzorca męskiego. W pierwszym okresie (wiek 5–8 lat) powinno nastąpić oderwanie się od matki i „przejście” pod władzę i opiekę ojca. W drugim okresie (faza adolescencji) chłopiec uczy się od ojca, jak być mężczyzną. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że Słowacki traci i ojca, i ojczyma wówczas, gdy – w rozwoju – najbardziej ich potrzebuje. Z tego względu można mówić o jego dzieciństwie w kontekście tzw. rodziny niepełnej. Na specyfikę rozwoju dzieci wychowujących się w takiej rodzinie wskazuje wielu badaczy i psychoterapeutów analizujących problem relacji matek z synami. Bogusława Lachowska, relacjonując wyniki badań psychologicznych na temat rozwoju dzieci osób owdowiałych, pisze o charakterystycznych zakłóceniach w procesie socjalizacji synów wychowywanych przez wdowy. Najczęściej występuje: zaburzona orientacja w rolach społecznych związanych z płcią, problemy w nawiązywaniu kontaktów z osobami płci przeciwnej, tendencja do tworzenia nieudanych związków lub ich unikanie. Ponieważ może towarzyszyć temu nadmierne przywiązanie emocjonalne matki do dziecka (co pojawiło się w stosunku Salomei do Juliusza) – efekt zaburzeń w procesie socjalizacji dziecka amplifikuje się: zazwyczaj obserwuje się opóźnienie w procesie osiągnięcia dojrzałości społecznej i emocjonalnej, brak samokrytycyzmu, a także – kłopoty ze stabilnością nastrojów (por. teŹe, *Dzieci osób owdowiałych: analiza psychologiczna*, Lublin 1998, s. 28–31).

### Wejście w dorosłość: w poszukiwaniu niezależności

Korespondencyjne wzmianki o pierwszych utworach Słowackiego można znaleźć w listach Salomei Bécu do Edwarda Odyńca. Chociaż trzeba w tym przypadku sięgnąć po relacje pośrednie, są one dość wiarygodne, jako że powstawały w tym samym czasie co wiersze młodego Julka, co więcej – są dowodem na to, iż pierwszym mistrzem Słowackiego była właśnie jego matka.

Początkowo biografowie sądzili, że Salomea wpłynęła przede wszystkim na wykształcenie syna, dbając o jego edukację od najwcześniejszych lat życia<sup>20</sup>. Potem zauważono również jej oddziaływanie na czytelnicze gusty poety, wreszcie – inspirujący wpływ jej salonu i spotykanych w nim osób na młodego Juliusza<sup>21</sup>. Jednak jej znaczenie było o wiele większe – stała się mistrzynią Słowackiego: to jej jako pierwszej czytał swe literackie próby i razem z nią decydował o ich przyszłości. Z tej relacji o charakterze mistrz – uczeń narodziła się później szczególna więź między matką a synem, trwała i silna pomimo oddalenia; na niej budował Słowacki swe oczekiwanie wsparcia w twórczych wysiłkach.

Salomea jako pierwsza mistrzyni Słowackiego była więc czytelniczką i „redaktorką” jego twórczości, a także mecenasem, dbając o umożliwienie wydania utworów syna. O swej roli tak pisała Odyńcowi: *Dzieci przepędziły wieczór ze Szpitznagłową u Berkmanów, a ja w domu z Julkiem. Czytał mi dumkę, którą napisał na wsi; wcale ładna, może ją przyślę Panu, może ją Pan da do dziennika, ale to wszystko może, bo nie wiem, czy się Julek na to zgodzi* (WKBP, wrzesień/październik 1826, s. 89)<sup>22</sup>. A w kolejnym liście: *Czytał mi swoją dumkę, poprawialiśmy, wygładzaliśmy, postanowiliśmy posłać ją Panu dla umieszczenia w „Bibliotece Polskiej”. Śliczniutką dumeczkę napisał, zdaje mi się, że się i Panu spodoba* (WKBP, październik 1826, s. 98).

<sup>20</sup> Tak było przede wszystkim w najwcześniejszych monografiach poświęconych J. Słowackiemu; por. przyp. 1.

<sup>21</sup> Na to zwraca się uwagę w biografiach i monografiach nowszych, takich, jak np.: M. Dernałowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1985, czy A. Kowalczykowej, *Słowacki*, Warszawa 1994.

<sup>22</sup> Fragmenty tych listów za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny J. Słowackiego*, oprac. S. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960. W dalszych odwołaniach będę stosowała skrót WKBP, podawała datę listu (Salomei Bécu do Edwarda Odyńca) i numer strony.



Jednak Słowacki sam zaczął ograniczać rolę matki, i to dość wcześnie. Już w 1827 roku nie pokazał jej swoich wierszy – trafiły do rąk matki wbrew jego woli: *Posyłam Panu sonet Julka, co napisał po powrocie z wakacji z Bołtupia, a z którym się krył długo przed nami. Znalazłam jego książeczkę [tzw. rękopis nicejski – przyp. A.C.], w którą swoje wiersze wpisuje, dużo ich tam jest i niektóre bardzo ładne, ale wszystkie w guście sonetu, to jest romansowe strasznie. Jedne pod tytułem „Nowy Rok” bardzo niepospolite, wiele także urywkowych myśli: „Do księżycy” dobre także; chciałam sobie poprzepisywać niektóre, ale gałgan schował tak książeczkę, że jej drugi raz znaleźć nie mogła, a dać jej żadną miarą nie chciał* (WKBP, czerwiec 1827, s. 257). W działaniach Salomei widać próby utrzymania dotychczasowej relacji „mistrz – uczeń”, ale syn chce już sam decydować o dalszych losach tekstów, nie prosi o pomoc w ich poprawianiu, nie pyta o zdanie, a rękopisy chowa starannie. Czyta Salomei to, z czego sam jest zadowolony, a kolejne utwory – jak można sądzić z reakcji – bardziej trafiają w czytelniczy gust matki: *Żałuję, że sonetów nie mogę teraz posłać Panu, bo ładne są. Mój Julek niepospolity człowieczek, jak to już Panu wiadomo* (WKBP, luty 1828, s. 288).

Wyjazd do Warszawy sprawia, że Salomea coraz bardziej traci pozycję mistrzyni i chociaż Słowacki często później prosi ją o opinię na temat własnej twórczości, to czeka wyłącznie na pochwałę i wsparcie z jej strony. Wskazuje na to list z lipca 1832, w którym Słowacki komentuje recenzje bliskich i dyskutuje z opiniami wyrażanymi przez matkę: *postrzegany przez Mamę brak w całościach jest skutkiem rozpierzchtych pieśni „Żmii” – muszę więc tu wam wyznać, że ten nieporządek w układzie jest koniecznym – że „Żmija” zdaniem moim i wszystkich jest najdoskonalszym z moich poematów* (KorS, list do matki, lipiec 1832, t. I, s. 126)<sup>23</sup>. Zdecydowana obrona decyzji autorskich to początki autonomii twórczej poety. W tym okresie dla poety mistrzem jest już Mickiewicz<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Wszystkie cytaty z listów Juliusza Słowackiego cytuję za wydaniem: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. I–II, Wrocław 1962; stosuję następujące skróty: KorS, data listu, tom i strona.

<sup>24</sup> Wydaje się jednak, że autor *Ballad i romansów* staje się takim mistrzem jeszcze przed 1831 r. lub w trakcie jego trwania, kiedy to Słowacki analizuje budowę *Konrada Wallenroda* – obecność notatek na marginesach jest tego dowodem.

### Poeta „narodowej rewolucji”

W każdym przebiegu życia wybitnego twórcy pojawia się moment pierwszego, ważnego i zapamiętanego „wejścia w relację” z dziedziną przyszłej twórczości. Nie chodzi tu wyłącznie o kontakt z danym rodzajem aktywności, lecz o powstanie silnej emocjonalnie fascynacji dziedziną, które Gardner (autor teoretycznego modelu rozwoju twórcy<sup>25</sup>) nazywa „doświadczeniem krystalizującym” (*crystallizing experience*) i porównuje do momentu „zakochania się” w danej dyscyplinie<sup>26</sup>. Nie wiadomo, kiedy Słowacki to doświadczenie przeżył po raz pierwszy, można jednak powiedzieć, że „krystalizujący” stał się dla niego moment spotkania z Niemcewiczem w pierwszej połowie września 1830 roku. Wskazuje na to nie tylko obszerna relacja z tej wizyty, zapisana w liście do matki, ale i napisanie w niedługim czasie liryków powstańczych, które przyniosły mu sławę.

Dla Słowackiego Niemcewicz był symbolem poety spełnionego: sławnego, docenionego przez środowisko, żyjącego spokojnie na wsi i obserwującego z dystansu dyskusje toczące się w świecie literackim. W samej zaś relacji zawartej w liście do matki zwraca uwagę zdanie zapamiętane jako ocena wypowiedziana przez Niemcewicza: *Czytałem dalej – słuchał cierpliwie; kiedy skończyłem, powiedział: „Cieszę się, iż przed śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma tak wielki talent – i duch obywatelski utrzyma”* (KorS, wrzesień 1830, t. I, s. 56). Nie jest ważne, czy zdanie to Niemcewicz wypowiedział naprawdę; najistotniejsze jest, iż tak poeta tę sytuację zapamiętał i zachowanie nestora polskiej poezji potraktował jak rodzaj namaszczenia na poetę **narodowego**. Wcześniej pozostawał w cieniu, pracował w biurze, a w domu –

<sup>25</sup> Por. H. Gardner, *Creating minds*, New York 1993, oraz: A. Całek, *O stawianiu się twórcą – od ekspresji osobowości do dzieła*, w: *Psychologiczne i egzystencjalne problemy człowieka dorosłego*, red. A. Gałdowa, Kraków 2006.

<sup>26</sup> Często we wspomnieniach twórcy mówią o ważnym dla nich wydarzeniu, jednej chwili, w której „zakochali się” w dziedzinie – i to według Gardnera jest właśnie doświadczeniem krystalizującym, które odpowiada za nagłe pojawienie się zdolności kierunkowych u twórcy. Autor porównuje je do zauroczenia, tak silnie emocjonalnie jest to przeżycie. Wczesny kontakt z dziedziną ma więc dla twórcy bardzo ważne znaczenie. Opisane przez Gardnera *doświadczenie krystalizujące* skupia aktywność jednostki na określonym problemie – od tego momentu powstają pierwsze próby twórczości, które jednak nie zawsze muszą być udane; por. H. Gardner, *Creating minds*, oraz M. Stasiakiewicz, *Twórczość i interakcja*, Poznań 1999, s. 72.

najpierw pisał nowe utwory (były to kolejno po *Szafarym: Hugo, Mindowe, Mnich, Jan Bielecki, Maria Stuart, Arab*), potem przygotowywał swój pierwszy tomik do druku. Jednak po wybuchu powstania bardzo szybko napisał *Hymn* (opublikowany 4 grudnia), następnie w ciągu kilku dni wydał *Odę do wolności* oraz *Kulik Polaków*.

A zatem zgodnie z nową rolą, którą Słowacki odczytał jako wyznaczoną przez Niemcewicza (lub na taką ją kreował w listach<sup>27</sup>), wystąpił jako bard powstania listopadowego. Liryki powstańcze przyniosły mu natychmiast sławę, o czym świadczą entuzjastyczne oceny tych wierszy (również w formie wzmianek i recenzji: na przykład „Nowa Polska” pisała o najmłodszym wieszczu, a entuzjastyczną ocenę kończyła stwierdzeniem: *Jego „Hymn” i „Kulik” przejdą wraz z rewolucją w pamięć dalekiej potomności*<sup>28</sup>). Dopiero uzyskawszy sławę, Słowacki zrezygnował z pracy w biurze Komisji Skarbu (co zrobił 9 stycznia). Jest to pierwszym owocem „doświadczenia krystalizującego”, faktem potwierdzającym społeczną akceptację Słowackiego jako poety narodowego – głosu walczących powstańców.

<sup>27</sup> Problem kreowania świata i autokreacji w listach J. Słowackiego analizowany był wielokrotnie; warto przywołać w tym miejscu kilka najważniejszych artykułów, w których temat ten się pojawia: Z. Sudolski, *Juliusz Słowacki jako epistolograf*, „Przegląd Humanistyczny” 1986, nr 9/10, s. 47–58; E. Łubieniewska, *Laseczka dandyśa i płaszcz proroka*, Warszawa–Kraków 1994; M. Ingot, *Utracony dom w listach Juliusza Słowackiego do matki*, w: *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa i A.Z. Makowiecki, Warszawa 1997, s. 25–36; K. Cysewski, *Listy Słowackiego do matki – problem obrazu autora*, w: *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego*, red. M. Śliwiński, Olsztyn 1997, s. 150–156; M. Kuziak, *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego (zarys problematyki)*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 93–112; E. Nawrocka, „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, w: *Sztuka pisania...*, s. 113–129; E. Dąbrowicz, *Listy-lustra (Pamiędzy Juliuszem Słowackim a Salomeą Bécu)*, w: *Sztuka pisania...*, s. 129–138.

<sup>28</sup> Czytając poniższe opinie (formułowane w Warszawie, a potem w Paryżu) trudno się dziwić, że Słowacki wierzył w to, że jest narodowym poetą, na jakiego nazaczył go Niemcewicz: *Śpiewacy rewolucji są jej własnymi, pierwotnymi synami. Pieśni ich patriotyczno-polityczne cechują dwa wielkie odcienie. Jedni zbliżają się do twórców wyższej poezji, ale, rzecz dziwna, w tym zawodzie jednemu tylko Juliuszowi Słowackiemu rewolucja użyczyła poetyckiego natchnienia* (nr 14, s. 19); *Słowacki, jedyny i najpierwszy wieszcz nasz rewolucyjny na pamięć mówił odę, którą zrobił w języku francuskim o upadku Polski* (nr 16, s. 20). Przytaczam tu jedynie dwa fragmenty szczególnie znaczące, całość znajduje się w pracy *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego*, oprac. B. Zakrzewski, K. Pecold i A. Ciemnoczółowski, Wrocław 1963, s. 18–21.

Słowacki najpierw więc stał się poetą narodowym, a dopiero w konsekwencji przyjęcia tej roli zaangażował się w samo powstanie. Zgodnie z tą logiką, gdy przyszło mu wybierać między byciem wolnym i sławnym poetą a walką w powstaniu (do końca i z pełnym zaangażowaniem) – poświęcił „na ołtarzu twórczości” swój patriotyzm, jakże wtedy niedojrzały i „świeży” (jeśli wziąć pod uwagę dotychczasową bierność i brak zaangażowania w młodzieżowe tajne związki w Warszawie). A po podpisaniu 17 stycznia „Aktu jedności” poeta mógł mieć wyrzuty sumienia, opuszczając kraj, gdyż ślubował w nim *Bronić wszelkimi siłami niepodległej Ojczyzny... raczej ustąpić z ziemi naszej lub zginąć, jak ujrzeć w niej zwycięstwo wroga*<sup>29</sup>.

Swoim wyjazdem poeta zaznaczył również własną odrębność, pierwszy raz bez konsultacji z matką podejmując kluczową decyzję. W ten sposób rozpoczął wstępną fazę dorosłości, gdyż subiektywne kryteria wejścia w nią, wymienione wcześniej, zostały w dużej części spełnione: Słowacki przyjął odpowiedzialność za siebie i samodzielnie zdecydował o wyjeździe, a także zaangażował się w wybraną działalność, czyli twórczość poetycką i patrząc dalekowzrocznie – zaplanował ją na emigracji, a nie w Warszawie. Ale koszty psychologiczne tej decyzji były bardzo wysokie: Juliusz zapłacił za nią ogromnym poczuciem winy wobec matki; jego ślady można odnaleźć w całej korespondencji z okresu 1832–1842 (aż do momentu przystąpienia do towiańczyków)<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Informację o podpisaniu „Aktu jedności” przez poetę podaje *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego* (KS, 195, s. 108) za J. Kallenbachem. Oryginał z podpisem J. Słowackiego spłonął podczas wojny w Bibliotece Krasieńskich w Warszawie, a sam dokument został opublikowany 18 stycznia 1831 roku w „Nowej Polsce” (por. „Przegląd Współczesny” 1924, z. 34, s. 295).

<sup>30</sup> Oczywiście należy przy tej okazji zauważyć, iż list nie jest tekstem łatwym do analizy jako gatunek znajdujący się na pograniczu literatury pięknej i użytkowej (pisało o tym wielu badaczy, m.in. S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, w: tejże, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186; Z. Jarosiński, *Tekst użytkowy i tekst literacki w drugiej połowie XIX wieku*, „Teksty” 1975, nr 4, s. 7–27, czy M. Czermińska, *Pomiędzy listem a powieścią*, „Teksty” 1975, nr 4, s. 28–49, i tejże, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznaczenie i wyzwanie*, Kraków 2000).

## Wygodna rola dziecka

Wejście Słowackiego w dorosłość nie było wcale równoznaczne z uzyskaniem niezależności od matki. Wręcz odwrotnie – dążenie Juliusza do autonomii bez przerwy zderzało się z dziecięcym lękiem przed odrzuceniem, co w efekcie prowadziło do przechodzenia od pragnienia pełnej samodzielności do lękowego podkreślania więzi, wręcz uzależnienia od woli i pragnień matki<sup>31</sup>. Tej dynamice przechodzenia od postawy dorosłego do dziecka w kontaktach z Salomeą warto przyjrzeć się bliżej, szukając tam pewnych prawidłowości psychologicznych uzasadniających problemy poety z uzyskaniem dojrzałości emocjonalnej oraz autonomii dorosłego człowieka. Teoretyczną refleksję nad tą najważniejszą dla każdego dziecka relacją będę ilustrowała cytatami z listów poety, zwracając uwagę nie tyle na ich warstwę słowną (obciążoną zabiegami autokreacyjnymi), lecz na kategorie używane do opisu związków z matką i ich uwarunkowania psychologiczne<sup>32</sup>.

O charakterze stosunków między panią Bécu a dwudziestodwuletnim wówczas Juliuszem świadczy list zawiadamiający Salomeę o kroku syna. Zaczyna się od deklaracji posłusznego syna, który jednak podjął decyzję bez konsultacji z matką: *Dopełniając woli kochanej Mamy, która*

<sup>31</sup> Psychoterapeuta H. Norman Wright w książce *Mamusiny syneczki. O niezwykłym wpływie matki na osobowość syna i jego małżeństwo* (przekł. E. Wysogrodzka, Warszawa 1997) pisze o niebezpieczeństwach związanych z samotnym wychowywaniem syna: ponieważ w rozwoju tożsamości chłopca musi nastąpić przejście od identyfikacji z matką do identyfikacji z ojcem, zatem brak męskiego wzorca (nawet w postaci „ojca zastępczego”, czyli męskiego autorytetu w jakiejś dziedzinie) utrudnia odpowiedni rozwój: *Chłopiec, który w dzieciństwie pozostaje w zbyt ścisłej więzi z matką, może zwrócić się do niej ponownie w okresie wczesnej dorosłości z powodu braku ojca, z którym byłby silniej związany. Lecz w tym okresie matka nie zastąpi ojca, co spotęguje tylko zamęt i dezorientację młodego człowieka; ibidem, s. 27.*

<sup>32</sup> W analizie listów Słowackiego idę za sugestią Kazimierza Cysowskiego, który w swoim artykule, poświęconym teoretycznym i metodologicznym problemom badań nad epistolografią, zauważył: „Sercem” humanistyki jest próba rozumienia świata i człowieka; „sercem” literaturoznawstwa jest próba rozumienia humanistycznego sensu tekstów językowych. I z tego podstawowego powodu [...] epistolografia jest materiałem, z którego literaturoznawca czyni teren swojej penetracji w celu zrozumienia i opisanego estetycznych, egzystencjalnych i aksjologicznych wymiarów człowieczeństwa, jakie w listach się ujawniają (idem, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1, s. 100). Czyniąc przedmiotem badań listy Słowackiego do matki, poszukuję w nich zatem wspólnego dla wszystkich wymiaru egzystencjalnego, ukrytego pod różnorodnymi – z perspektywy estetycznej – autokreacyjnymi obrazami relacji poety do Salomei Bécu.

*aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę i teraz z wielkim strachem oczekuję listu od kochanej Mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podoba się Mamie, czy nie* (KorS, list do matki, marzec 1831, t. I, s. 58). Jest w niej wewnętrzna sprzeczność: postawa lękowa kłóci się z deklaracją, że była to wola Salomei, a zatem jaka była naprawdę wola matki? Nie sposób odpowiedzieć na te pytania bez dostępu do innych materiałów biograficznych (szczególnie listów Salomei), bo faktem jest także przesłanie przez nią do Drezna przekazu pieniężnego dla syna.

W kolejnym fragmencie pojawiają się wyrzuty sumienia z powodu opuszczenia powstańców: *Wyjechałem w podróż 8. tego miesiąca; nudną miałem drogę, czas [dosyć brzydki], wyjechałem w nocy – smutno mi było – zdawało mi się, że uciekam, [i teraz] jeszcze często się kłócę z moim sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny kraj opuściłem i może już do niego nigdy nie będę mógł powrócić* (s. 58–59). Swój wybór nazywa więc Słowacki ucieczką, tak samo powie o nim wiele lat później w wierszu *Rozmowa z M. Mieczysławską*; równocześnie jest świadom, że obrana droga jest drogą bez powrotu, a decyzja o emigracji ma charakter definitywny. W ten sposób – formalnie – rozstrzyga swój wybór celu życia: jest to obecnie „bycie poetą” i w konsekwencji – porzucenie kariery zawodowej, ale powody ku temu mają na razie charakter prowizoryczny (sława nie wystarczy na długo, w momencie kryzysu Słowacki będzie musiał powtórnie uzasadnić sobie i innym, dlaczego powinien być poetą).

W kolejnym liście wyrzuty sumienia pojawiają się znowu, lecz tym razem wynikają z kłopotliwej zależności finansowej od matki w świetle przekreślenia tak oczekiwanej przez nią kariery zawodowej: *Mamo, nie uwierzysz, ile na tym czuję, że ciebie tak ogatacam, że tyle wymagam nie mając nawet nadziei kiedyś wywdzięczenia się za to. W biurze [Komisji Skarbu; przyp. A.C.] nie było żadnych widoków, nawet to biuro [dyplomatyczne; przyp. A.C.], gdzie byłem, zaczęło być źle uważane z powodu... Trzeba było iść do wojska – miałem aż nadto do tego chęci. Los jakiś rządzi moją karierą i widzę, iż zawsze będzie mi na przeszkodzie stawał* (KorS, list do matki, kwiecień 1831, t. I, s. 64).

Pytanie: dlaczego Słowacki nie poszedł do wojska, również pozostałe bez odpowiedzi – ostatnie cytowane tu zdanie wskazywałoby na jakieś zewnętrzne okoliczności, które przeszkodziły temu. Skąd wobec tego tak silne wyrzuty sumienia, obecne także w kolejnym liście? *Dzięki ci, dzięki kochana Mamo, za wszystko, co robisz dla syna, który czuje, że nie*

*jest godzin teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał. O Mamo moja, nie gadaj teraz przed nikim o mnie – oby mnie teraz zapomniano – może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju... [...] Imię moje nie może być teraz na żadnym grobie wyryte – ale przyjdzie chwila!* (KorS, list do matki, lipiec 1831, t. I, s. 67). Do czego odnoszą się ironiczne uwagi Teofila Januszewskiego, o których pisze poeta w liście z lipca? *Kochany Teofilu, jeśli mi chcesz wiele zgryzot oszczędzić, niech w twoich listach nie przebija taka ironia, jak w ostatnim przypisku. Chciałem – nie mogłem być użytecznym, ofiarowałem moje usługi w biurze dyplomatycznym [...] Cóż... byli tam hrabiowie – ja przepisywałem... Nie zostawiono mi nawet przekonania, że byłem użyteczny lub że nim kiedyś być mogłem. Mamo kochana, ty jedna przynajmniej, wiem, że mną zupełnie pogardzać nie będziesz.* (KorS, list do matki, lipiec 1831, t. I, s. 67). Odpowiedzi na te pytania trudno szukać w materiale biograficznym; jednak dla odtworzenia rozwoju Słowackiego w biegu życia ważne są te listowne wyznania nie dla ustalenia faktów, lecz dla odtworzenia jego wewnętrznego wizerunku i towarzyszącej mu samooceny: wobec najbliższych nie czuł się wielkim poetą, dźwigał doświadczenie wewnętrznej porażki wobec tych, którzy walczyli (jak Teofil) i zginęli (jak Jan Januszewski<sup>33</sup>). A więc z matką o charakterze zależnościowym pogłębiała tylko poczucie winy, gdyż w takim modelu relacji typowe są kłopoty synów w ustanowienie dojrzałych relacji z innymi osobami dorosłymi (mają skłonność do przyjmowania postawy dziecka, charakteryzującej się biernością i bezsilnością), oraz balansowanie między buntem i próbą życia „na własny rachunek” a uległością wobec mamy<sup>34</sup>.

Do wewnętrznych rozterek i dyskusji toczonych tak z rodziną, jak i z samym sobą dochodzi drażliwy temat, poruszany zazwyczaj bardzo oględnie przez Słowackiego – kwestia pokrycia kosztów jego pobytu za

<sup>33</sup> Do śmierci Januszewskiego Słowacki wracał jeszcze kilka razy, wyrażając nadzieję, że będzie mu dane zginąć jak on i za tę samą sprawę. Oto jedna z takich wypowiedzi: *I ty, kochana Babuniu, nie wstydz się wnuka wierszoklety – bo on oprócz wierszy ma jeszcze do rozrządzenia życie – a może Bóg mu pozwoli skonać, jak skonali...* (KorS, list do matki, październik 1832, t. I, s. 147).

<sup>34</sup> W poniższej analizie relacji łączącej Juliusza i Salomeę korzystam z książki *Mamo, to moje życie dwóch psychologów klinicznych: Henry'ego Clouda i Johna Townseda* (przeł. J. Czapczyk, Poznań 2005). Praca ta w całości została poświęcona nieprawidłowym relacjom matka – dziecko. Autorzy opisują w niej sześć typów matek, traktując je jako pewne uogólnione modele, skonstruowane na podstawie wielu pojedynczych konkretnych przypadków.

granicą: *Przez jakiś czas miałem zamiar do was powrócić; teraz już o tym nie myślę – wreszcie napiszcie mi, co ja mam robić, gdzie się obrócić, jaki jest stan naszych interesów?... Z jaką radością odebrałbym list od kochanej Mamy... Żle jest trochę, że wyjechał za granicę – ale już się stało* (KorS, list do matki, maj 1831, t. I, s. 66)<sup>35</sup>. Krytyczne uwagi rodziny (matki, ale i Teofila) o kosztach pobytu zabolowały Słowackiego: *Interesa nasze tyle mnie tylko obchodzą, ile to kochanej Mamy wygod dotyczą się – ja przestałem już myśleć o wszystkim, byłem mógł ochronić kilka tysięcy, żeby z tym zacząć kiedyś mój pracowity zawód – a wtenczas będę się zupełnie do moich przychodów stosował* (KorS, list do matki, lipiec 1831, t. I, s. 67–68). Charakterystyczne jest tu przyjęcie postawy całkowitej zależności i nieporadności: decyzje podejmują dorośli i to oni są odpowiedzialni za ich sfinansowanie, nie „Julek”. Oczywiście na taki apel Salomea odpowiada bardzo szybko i przyjmuje typową postawę matki, która zawsze wesprze syna<sup>36</sup>: *Poszedłem do bankiera odebrać list i znalazłem list od kochanej Mamy [...] – list taki miły i tak uspakajający moje sumnienie. Dziękuję ci, kochana Mamo, dziękuję ci, kochany Teofilu, i proszę, abyście nie pamiętali moich dziwactw* (KorS, list do matki, wrzesień 1831, t. I, s. 76).

### W poszukiwaniu męskich wzorców

W świetle powyższych rozważań znaczące wydaje się poszukiwanie przez Słowackiego nowego mistrza: miał nim być Mickiewicz, dla Słowackiego – nie tylko twórca paradygmatu romantycznego, ale i... mężczyzna, czyli potencjalny wzorzec dla stworzenia prawidłowej, męskiej tożsamości<sup>37</sup>. Dlatego tak wielkie znaczenie w oczach Słowackiego uzyskało pierwsze osobiste spotkanie z autorem *Konrada Wallenroda*: dla

<sup>35</sup> E. Sawrymowicz do słowa *interesy* umieszcza w *Korespondencji...* przypis, mówiący o tym, iż Słowacki miał na myśli sytuację polityczną w kraju. Wydaje mi się jednak, że poeta mówił raczej o sprawach finansowych, tym bardziej że w kolejnym liście bezpośrednio do tego zdania nawiązuje i także w późniejszych listach często „interesami” będzie nazywał pieniądze, otrzymywane od matki.

<sup>36</sup> Taki typ matki Cloud i Townsed nazywają „Mama Master Card”; charakterystyczne jest dla niej psychologiczne uzależnienie dziecka od siebie i ukształtowanie w nim postawy „idealnego biorcy”; taka matka wykształca też w dziecku przekonanie, że „jedynie ona jest źródłem miłości i prawdy”, a dziecko nie będzie umiało żyć bez niej i ona – bez niego (*idem, Mamo, to moje życie*, s. 246).

<sup>37</sup> O wadze istnienia takiego męskiego wzorca por. przyp. 32.



rozumienia tego, co się wówczas stało, kluczowy jest jego opis zamieszczony przez Słowackiego w jego liście do matki z września 1832 roku.

Warto pamiętać, że od momentu opublikowania liryków powstańczych status autora *Hymnu* nie był bynajmniej pośledni<sup>38</sup>: w oczach opinii publicznej obaj poeci byli wartościowi. Dlatego próbowano ich poznać bez uchybienia czyjejkolwiek dumie: *Od kilku dni przyjechał Mickiewicz. Żaden z nas nie chciał zrobić pierwszego do poznania się kroku – a było kilka osób, którym mówił, że mnie chciałby widzieć – starano się więc sprowadzić nas gdzie razem i poznać... Dziś zeszliśmy się na wielkim obiedzie... Mickiewicz improwizował – ale dosyć słabo. Po obiedzie [...] Mickiewicz przystąpił do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementa... Mówił mi, że mnie znał dzieckiem... przypominał mi ową jego wizytę u nas, gdy się zszedł tak nieszczęśliwie z Janem Śniadeckim. Śmiał się z przypomnienia – potem przypomniał mi, że mu Malewski moje wiersze za granicę przysłał [drugą redakcję *Szanfarego*; przyp. A.C.]. Kiedyśmy zabrnęli w komplementa, kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poetę... jeden z Polaków, stojący za mną i podchmielony zapewne, powtarzał jak echo: „Nadto jesteś skromny” i tymi słowami pomieszał zupełnie naszą rozmowę (KorS, list do matki, wrzesień 1832, t. I, s. 135).*

Dlaczego Słowacki powiedział Mickiewiczowi, że go uważa za pierwszego poetę? Jak miała się skończyć rozmowa „pomieszana” przez podchmielonego rodaka? Relacja poety przedstawia określoną sytuację społeczną: spotkanie ucznia z mistrzem. To Mickiewicz podchodzi (otwierając sytuację dialogową), Słowacki wie (dzięki krążącym opiniom), że autor *Konrada Wallenroda* chciał się z nim poznać. Jest to dla młodego poety okazja, aby porozmawiać z tym, komu wysłał swojego *Szanfarego* (za pośrednictwem Odyńca) i na kogo zdaniu – jak na opinii mistrza – bardzo mu zależało. Czy do tego spotkania się przygotował? Na pewno o nim myślał od 31 lipca, kiedy dowiedział się o przybyciu Mickiewicza do Paryża (KorS, list do matki, lipiec 1832, t. I, s. 132).

Sytuację: mistrz – uczeń określa w dalszym ciągu rozmowy typ przywołanych wspomnień. Dla Mickiewicza Słowacki z okresu wileńskiego to dziecko, czasem obecne w salonie matki, którego wiersze podobno ocenił jako „wróżące wielką przyszłość” (KS, 22, s. 27). Słowacki odpo-

<sup>38</sup> Jego nazwisko stawiano w r. 1832 na równi z nazwiskami Mickiewicza, Zaleskiego i Goszczyńskiego (por. *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego*, s. 24) czy też Mickiewicza i Odyńca (por. *ibidem*, s. 29–30).

wiada przypomnieniem sceny wyśmiania przez Śniadeckiego pierwszego tomu *Poezji* i podjętej przez niego obrony przed atakami profesora. Dalej Mickiewicz występuje jako recenzent pierwszych prób poety i ocenia je przychylnie („komplementa”), Słowacki deklaruje w odpowiedzi, że uważa go za pierwszego poetę. W tym momencie rozmowa zostaje przerwana.

Co do dalszego przebiegu sytuacji – można snuć tylko hipotezy: wydaje mi się, że po stronie Słowackiego blisko już było do deklaracji uznania Mickiewicza za mistrza; z kolei autor III części *Dziadów* (jeszcze nie wydanych, ale jednak napisanych) w takiej sytuacji mógł czuć się bardzo niezręcznie: jasne przecież było, jak zareaguje młody Juliusz, czytając ten dramat. Poza tym uczniów już miał: był nim młody Garczyński oraz Odynec, obaj „niegroźni”, nigdy rywale – zawsze potulnie słuchający rad i recenzji mistrza. Dlatego być może takie zakończenie było „na rękę” Mickiewiczowi i żadne deklaracje nie padły, bo miały nie paść. Jednak o przyjaznej atmosferze tego spotkania może świadczyć fakt uczestnictwa obu poetów w wieczorze u Cezarego Platera: *gadaliśmy różne poezje, słowem, że dobrze nam zszedł wieczór [...]. Wieczór ten był naśladowaniem świetnych wieczorów, które tu dają artyści francuscy* (KorS, list do matki, wrzesień 1832, t. I, s. 135–136)<sup>39</sup>.

Zatem nie było warunków do ustanowienia relacji „mistrz – uczeń”, a same spotkania z Mickiewiczem dały inny efekt. Słowacki nie rozumiał jego nowej, mesjanistycznej koncepcji Mickiewicza i wydawał się rozczarowany: czar mistrza prysł. Nie był na razie otwarty na nowe propozycje, dlatego nie widział przyszłości dla koncepcji Mickiewicza w swojej wizji romantyzmu. Z tego powodu zapowiadanego dzieła nie docenił.

Ten tom właśnie, napisany przez *ostygłego w poezji* Mickiewicza, złamał Słowackiemu karierę o wiele bardziej niż sławne zdanie o jego poezji, spopularyzowane zresztą po ukazaniu się *Dziadów części III* i w kontekście ich treści. Złamał zresztą dlatego, że Mickiewicz zrealizował społeczną potrzebę wyrażenia traumatycznych doświadczeń walk o niepodległość, używając w inny sposób języka, którym dziesięć lat wcześniej rozpoczął romantyzm w polskiej literaturze. To on teraz stał się *poetą narodowym*, „detronizując” dotychczasowego *pierwszego poetę* na emigracji. Nie tylko były w tym dziele fragmenty raniące dumę

<sup>39</sup> Ten fakt znajduje potwierdzenie również w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza: Od „Dziadów cz. III” do „Pana Tadeusza”*, oprac. M. Dernałowicz, Warszawa 1966, s. 89.

Słowackiego i hańbiące nazwisko matki. Przede wszystkim Mickiewicz wyraził to, czego w poematach autora *Hymnu* nie było. Wydaje się, że Słowacki jak nikt inny w tym czasie zrozumiał, że jego rywal zaproponował trafny i nowy paradygmat myślenia o poezji romantycznej (a więc po raz kolejny go ubiegł) i wyraził myśli oraz uczucia emigracji, stając się „jej” poetą.

Tylko kolejne utwory mogły – zdaniem Słowackiego – pomóc mu odzyskać traconą na rzecz Mickiewicza pozycję, co automatycznie zmieniło potencjalną relację: „mistrz – uczeń” na „ja – mój rywal”. Pierwszą reakcją na trzecią część *Dziadów* były *Lambro* i *Godzina myśli*, ale ton polemiczny pojawił się raczej w przedmowie niż w samej treści publikowanych tekstów. Przede wszystkim Słowacki dyskutował z Mickiewiczem w *Kordianie*<sup>40</sup>. *Kordianowi* Słowacki przyznawał rolę kluczową w swej twórczości: *Wyjście na świat tego poematu będzie dla mnie bardzo ważną epoką* (KorS, list do matki, styczeń 1834, t. I, s. 226). *Kordian* jest zatem dziełem przełomowym, a przełom ten oznaczał wybór tworzenia w paradygmacie romantycznym wzbogaconym o wątki narodowe, rozumiane jednak inaczej niż to proponował Mickiewicz, bez przekonania o mesjanistycznej roli narodu polskiego w historii ludzkości.

W interpretacjach *Kordiana* pojawiły się pytania o dojrzałość tytułowego bohatera, mające w tle zagadnienia dojrzałości Słowackiego w tym okresie. Pytania te wydają się ściśle związane z problematyką tożsamości poruszaną w tym czasie – właśnie w sposób dojrzały – u Mickiewicza. Jednak już w pomysłach takich zestawień kryje się pewne niebezpieczeństwo: porównuje się bowiem trzydziestoczteroletniego Mickiewicza z dwudziestoczteroletnim Słowackim; autora *Dziadów*, który jest po drugim przełomie twórczym, z autorem *Kordiana*, który właśnie przeżył pierwszy przełom twórczy<sup>41</sup>.

Trzeba zauważyć, że dla tych dwu osób będących na różnych etapach życia nie ma płaszczyzny porównania: trafne zestawienia mogłyby dotyczyć wyłącznie Mickiewicza sprzed dziesięciu lat; tego, który w 1822

<sup>40</sup> Na tę dialogiczną strukturę dramatu wskazuje Zbigniew Przychodniak, widząc w niej przejaw polemiki jako zjawiska charakteryzującego całą twórczość przedmistrzową poety; por. *idem, Style romantycznych polemik (Słowacki – Mickiewicz – Mochnacki – Ostrowski)*, w: *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 112.

<sup>41</sup> Termin „przełom twórczy” pochodzi z koncepcji *Modelowego Twórcy* autorstwa Howarda Gardniera (por. przyp. 26).

napisał, a w 1823 roku opublikował *Dziadów* część czwartą (przere-dagowując drugą). Pod względem rozwoju poeci są bowiem w dwóch zupełnie różnych punktach: autor *Kordiana* dopiero wchodzi w dorosłość, boryka się jeszcze z problematyką tożsamości charakterystyczną dla wczesnej dorosłości<sup>42</sup>, a z kolei autor *Dziadów* znajduje się w fazie pełnej wczesnej dorosłości: wie już, kim jest, co stanowi cel jego życia, stawia więc inne pytania – nie o to, kim jest, lecz o to, co ma robić<sup>43</sup>.

Warto jednak zauważyć, że Słowacki od momentu podjęcia decyzji o poświęceniu się twórczości podchodzi do swego rozwoju intelektualnego bardzo dojrzałe, traktując aktywność twórczą jako przestrzeń nieustannej pracy i doskonalenia przez pisanie, czytanie dzieł literackich i filozoficznych, dbałość o regularne wydawanie swoich dzieł i kultywowanie mitu twórcy (w oczach odbiorców, szczególnie w towarzystwie). Autor *Kordiana* jako twórca realizuje obrany kierunek wbrew teraźniejszym okolicznościom. Po przebytych doświadczeniach i rozczarowa-

---

<sup>42</sup> Pytanie o własną tożsamość można przecież odnaleźć tak w *Kordianie*, jak i w korespondencji poety z tego okresu. Patrząc na nie z perspektywy psychologii rozwojowej, wydaje się zasadne stwierdzenie, że we wczesną dorosłość poeta wszedł, pozostając w fazie tzw. tożsamości moratoryjnej (moratorium to czas aktywnego i samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na pytanie o to, kim się jest; odpowiedź ta musi być atrakcyjna dla jednostki, ale też zgodna z jej potrzebami i wartościami; por. A.I. Brzezińska, K. Appelt, B. Ziółkowska, *Psychologia rozwoju człowieka*, s. 248–252). Ważne jest jednak, że i poeta, i bohater dramatu ostatecznie podejmują decyzję, kim chcą być i co chcą w życiu robić, gdyż jest to pierwszy krok do scalenia tożsamości w dojrzałą strukturę. W tym momencie brakuje w niej tylko realistycznej samooceny, niezależnej od okoliczności oraz sądów innych ludzi (por. *ibidem*, s. 248), co widać w działaniach *Kordiana*, a w wymiarze biograficznym – w ucieczkowej postawie Juliusza Słowackiego i niemożności nawiązania dojrzałych relacji z kobietami.

<sup>43</sup> O tym świadczy nie tylko korespondencja Mickiewicza, np. list do J. Lelewela z 23 marca 1832 r. czy do Ziomków Besançon z 1–8 października 1832 (por. A. Mickiewicz, *Listy. Część druga 1830–1841*, Wydanie Rocznicowe, t. XV, s. 138–141, 169–170), ale i główny bohater *Dziadów*: to nie zmiana tożsamości (z Gustawa w Konrada) stanowi najważniejszy temat dramatu, lecz nowa rola i sposób jej wypełniania. Zofia Stefanowska pisze nawet, iż *Cała prawie akcja Konrada w III części „Dziadów” sprowadza się do życia wewnętrznego. Wszystko to dzieje się w celi, a przecież ten zamknięty bohater, przekraczając czas i przestrzeń, próbuje granic ludzkich możliwości*. I dalej podkreśla, że Duch z Prologu *Zapowiadał dramat o potędze człowieka, wspaniałej i przerażającej, i o wyrocznych chwilach w jego życiu, kiedy waży się to, na co tę potęgę obróci* (Z. Stefanowska, *Gra z historią w czterech częściach i cztery*, w: A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, Kraków 1995, s. 16–17). A zatem nie rozstrzygnięcia tożsamościowe – jak w przypadku *Kordiana* – lecz pytania egzystencjalne o nowy cel życia, możliwości i ograniczenia, jakie ze sobą niesie, stanowią w sensie psychologicznym istotną kwestię *Dziadów* części III.

niach jest silniejszy psychicznie. Nie wita też trzeciego tomu *Poezji*, wydanego w międzyczasie, z takim optymizmem, nie tak naiwnie wierzy w każdą pochwałę. Zaczyna wreszcie widzieć w tworzeniu nowy cel: nie własną sławę, lecz misję do spełnienia. Jest to pierwszy znak dojrzałego przeżywania obranego wcześniej przeznaczenia: *Prawdziwie, moja Mamo, nie mam ja tych snów złotych, które by mi mierne szczęście niedostatecznym ukazywało – przyrzekłem sobie nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić – a jeżeli sława łechce trochę moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie – bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej kuzynki biednej pragnę...* [kuzynki, czyli Polski; przyp. A.C.] *Wierz mi, Matko, że to jest jedyny cel w moim życiu. Drogo – i poświęceniem własnego szczęścia – kupuję możliwość służenia temu celowi, bo inaczej byłbym przy was – ale powiedzcie mi – bez książek i bez pióra czymże by było moje życie...* (KorS, list do matki, wrzesień 1833, t. I, s. 211). W tej deklaracji jest wszystko, czego potrzeba do intencjonalnego wyboru przeznaczenia: porzucenie dawnych pragnień (marzenia złote, znaczenie i bogactwo), *mierność* we własnych dążeniach (trochę sławy) i nowy, ostateczny cel życia (pisanie dla Polski, zdobywanie sławy dla niej); jest też świadomość ceny, jaką za to trzeba płacić (poświęcenie własnego szczęścia).

O rozpoczęciu nowego okresu w życiu świadczy również dalszy fragment, mówiący o trudach odkrywania swojego przeznaczenia: *Gdyby kiedyś systemat Galla wydoskonalono i gdyby pomacawszy głowę powiedzieć można było człowiekowi: „Będiesz tym, a nie innym”, to ludzie nie tłukliby się po tej ziemi – i nie wzięli się jak ślepi... A wszakże ja tyle mam guzów, że sam Gall może by nie odgadł, czy ja pisać wiersze, czy kraść będę...* (s. 211). Tym bardziej że tworzenie dla Słowackiego łączy się nie tylko z przyjemnością, lecz i z niepokojem: nie zawsze udaje mu się skutecznie okiełznać własną wyobraźnię, która w takim wypadku staje się jego nieprzyjacielem: *Niespokojność jakaś dręczy mię ciągle. Często, zatrudniony czytaniem lub jaką cichą pracą, wstają nagle i chodzę jak wariat z myślami, od których opędzić się nie mogę... Ta niespokojność prawdziwie ma jakąś twarz ludzką i bladą, którą widzę nieraz nagle wyrastającą z kart książki, którą czytam, i nie rozumiem książki. Niespokojność ta często jak jakaś gorycz odbiera nagle smak pokarmom, które do ust niosę. I muszę z nią walczyć, jak z domowym wrogiem. Mamo – to dziwnie, że imaginacja moja jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść – i wszelkiego szczęścia na ziemi... bo prawdziwie, że jestem szczęśliwy często tą władzą twórczą urojonych wy-*

*padków – szczęśliwy jestem każdego wieczora, kiedy piszę – każdego ranka, kiedy chodzę po suchych liściach w ogrodowej alei* (s. 217–218). Ambiwalentny stosunek do własnej wyobraźni wskazuje również na istnienie okresu przejściowego w rozwoju twórczym: postawienie przed swoją twórczością zadania (służenie ojczyźnie) nie oznacza odejścia od aktywności funkcjonalnej (tworzenia w celu poradzenia sobie z własnymi emocjami i refleksyjnego opracowania biograficznych doświadczeń)<sup>44</sup>.

Przekonanie o własnej wielkości, często interpretowane jako nadmierna duma<sup>45</sup>, było raczej rezultatem osiągnięcia między 1833 a 1835 rokiem dojrzałej postawy twórczej i trwałego poczucia własnej wartości: chroniło to wówczas Słowackiego przed rezygnacją z tworzenia i dawało nadzieję, że jeśli nie teraz, to w przyszłości jego wysiłki będą nagrodzone. Potrafił działać niezależnie od akceptacji dla swych dzieł, zatem jego osobowość twórczą cechowały autonomia i wreszcie osłabiona potrzeba aprobaty społecznej. Bez tych cech poeta nie byłby w stanie wytrzymać presji i wytrwać przy tym, co sam uznał za przeznaczenie swojego życia. Z większą dojrzałością przyszła również większa otwartość na krytykę ze strony innych i świadomość braków we wcześniejszych utworach oraz nowe, bardziej krytyczne i twórcze podejście do romantyzmu jako paradygmatu rządzącego literaturą.

### Dojrzały poeta – niedojrzały syn

Lata 1833–1836 w życiu Słowackiego to przede wszystkim czas podsumowań i refleksji, które dotyczą nie tylko twórczości poetyckiej, ale i dorosłego życia – wszak poeta ma już wówczas dwadzieścia pięć lat.

<sup>44</sup> Więcej na temat rozwoju twórczości funkcjonalnej i zadaniowej por. A. Całek, *O stawianiu się twórcą*, s. 235–237.

<sup>45</sup> Trzeba jednak wspomnieć, że skłonność ta może być również interpretowana inaczej. Niedojrzała więź z matką może przejawiać się w tego typu postawach na dwa sposoby: po pierwsze, jako skutek obniżonego poczucia własnej wartości kompensowanego przez obranie stylu „zawsze lepszy”. Taka jednostka w relacjach z ludźmi *pragnie wyprzedzać innych i bardzo dobrze czuje się w warunkach konkurencji*, stara się też *nieustannie skupiać na sobie wzrok otaczającej go publiczności* (H. Cloud, J. Townsend, *Mamo, to moje życie*, s. 215–216). Inną możliwością jest pojawienie się skłonności do narcyzmu, czyli nieustannego szukania uznania w oczach innych, kreowania siebie na jednostkę wyjątkową i niepowtarzalną, lecz – co ma już charakter patologiczny – potrzeby tej nie da się zaspokoić (por. *ibidem*, s. 171–172).

Robert Havighurst wymienia następujące zadania rozwojowe, z którymi musi się skonfrontować młody dorosły (między 18. a 35. rokiem życia): wybór małżonka, uczenie się współżycia z nim, wychowywanie dzieci i prowadzenie domu, rozpoczęcie pracy zawodowej, znalezienie pokrewnej grupy społecznej oraz przyjęcie obywatelskiej odpowiedzialności; zadania te wiążą się z podejmowaniem w tym okresie konkretnych ról w życiu społecznym<sup>46</sup>.

Dlatego naturalne jest, iż w latach trzydziestych pojawiły się w korespondencji Słowackiego myśli związane z zadaniami rozwojowymi. Niestety, poeta notuje w tym zakresie wyłącznie niepowodzenia: dotąd nie zrobił kariery, nie znalazł sobie pokrewnej grupy społecznej, jedynie – w pewnym zakresie – przyjął na siebie odpowiedzialność za losy ojczyzny, przypisując twórczości oddziaływanie patriotyczne na czytelników. Należało się zająć także kwestią małżeństwa i wychowywania dzieci.

Już w październiku 1833 roku syn obiecywał matce: *Wróć kiedyś, a jeżeli nie – to znajdę sobie za granicą ładną – dobrą – nawet może bogatą żonę... Będę miał synów, córki – wybiorę ci najpiękniejszego z synów – aniołka – przyszlę ci go, Mamo* (KorS, list do matki, październik 1833, t. I, s. 219). W tych marzeniach, jakże mało realnych, poeta nie szuka romantycznej miłości, lecz stara się zrealizować oczekiwania społeczne: założyć rodzinę i mieć dzieci, dać matce możliwość wychowywania wnuków.

Problem wyboru małżonki towarzyszy Słowackiemu niemalże od momentu zamieszkania w pensjonacie pań Pattey, bo już po roku poeta jest tam traktowany jak członek rodziny i kandydat na męża. Szybko okazuje się bowiem, iż piękna Englantyna chętnie dzieliłaby z poetą emigrancki los, w dodatku gwarantując mu w miarę stabilne życie (pod względem materialnym). Drugą osobą, która pojawia się na horyzoncie uczuciowym Słowackiego, staje się po wycieczce w Alpy Maria Wodziń-

<sup>46</sup> Według tej koncepcji czas wczesnej dorosłości to okres znajdowania swojego miejsca w danej społeczności, w „świecie dorosłych”. Podejmowane wyzwania mogą się wiązać z satysfakcją, poczuciem sensu życia, lecz w przypadku niepowodzenia – z frustracją, poczuciem zagubienia i bycia nieszczęśliwym. Więcej szczegółów na temat tej koncepcji można znaleźć w podręcznikach psychologii rozwojowej, np. R. Vasta, M. Haith, S. Miller, *Psychologia dziecka*, Warszawa 1995; A. Brzezińska, *Modele i strategie zmiany rozwojowej*, w: *Psychologia*, *Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, t. 1, Gdańsk 2000; M. Przetacznik-Gierowska, M. Tyszkowa, *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa 1996.

ska<sup>47</sup>. Wszystko jednak kończy się ucieczką poety do Veytoux, ucieczkę tę motywował on zresztą skomplikowaną sytuacją osobistą<sup>48</sup>.

Zadanie wychowania dzieci znalazło u poety w latach 1833–1835 różne formy zastępcze, związane z traktowaniem rodziny pań Pattey jak własnej. W liście z lutego 1834 roku Słowacki opisuje swoje zabawy z siostrzenicami Englantyny, szczególnie z sześciolletnią Mathilde, którą nazywał swoją... żoną. *Najstarsza córeczka, 6 lat mająca, jest moją żoną; w wieczór kładąc się spać biegnie do drzwi mego pokoju i krzyczy: „Bon soir, Lulli”, a czasem przynosi mi bukiet fijołków. Spodziewam się, że Mama pobłogosławi temu związkowi. Staram się różnymi talentami umebłować głowę mojej żony – i uczę ją rysować. Już stawia kółka na papierze, używam bowiem metody krzemienieckiej. Co do innych nauk, opowiadam jej o stworzeniu świata i już doszedłem aż do potopu. Widzicie więc, że wkrótce całą historią powszechną przejdziemy. Co do kobiecych robót, donoszę wam, że mi żona moja obrąbiła całą chustkę do nosa* (KorS, list do matki, luty 1834, t. I, s. 231).

Równocześnie pożywki marzeniom o ojcostwie dostarczyły wiadomości o Stasiu Januszewskim i prośba Teofila, by Słowacki o nim pamiętał: *jeżeli będę w stanie, to roję sobie często, że Stasia małego wezmę do siebie, dam mu wychowanie pozbawione wszelkich przesądów i obrębów – aby kiedyś mógł być chwałą kraju... Z jakąż rozkoszą – miałbym go przy sobie. Zdaje się, że wkrótce przywiązanie do tego dziecka napełniłoby serce moje. Często rozmyślam, jakbym w jego głowie wiązał nauki w jedną budo-*

<sup>47</sup> Relacje na temat ewentualnego flirtu między J. Słowackim a M. Wodzińską są nieliczne i bardzo niejednoznaczne (por. M. Rymkiewicz, *Wodzińska Maria*, w: tegoż, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 540–546), jednak warto odnotować samo zainteresowanie poety kobietami w tym okresie oraz pojawienie się tego tematu w korespondencji z matką.

<sup>48</sup> H. Norman Wright pisze, że w tego typu relacjach syn *Przez całe życie czuje się zobowiązany wobec matki, wiedząc jednocześnie, że nigdy nie sprosta jej wymaganiom. To rzutuje na jego stosunek i reakcje wobec wszystkich kobiet* (idem, *Mamusiny syneczek*, s. 26). Także Cloud i Townsend podkreślają destrukcyjny wpływ niedojrzałych relacji z matką na wchodzenie w damsko-męskie związki. Jest to dylemat między postawą „Matkuj mi, proszę – przestań mi matkować!”, a sytuacja charakteryzowana jest następująco: *Ktoś, kto nigdy nie odszedł od matki, będzie jej szukał w innych osobach. Dorosłe dzieci – nawet jeśli fizycznie oddalają się od matki – albo nie nawiązują intymnych relacji z drugą osobą, albo stawiają ją w roli matki, zamiast w roli małżonki* (idem, *Mamo, to moje życie*, s. 252–253). Tak chyba stało się z Englantyną, nadzwyczaj dobrze czującą się w matczynej roli wobec poety, który zresztą szybko ją w tej pozycji zaakceptował. Natomiast na próbę przejścia na inny poziom relacji zareagował ucieczką.



wę – nie tak, jak one u nas pomieszane kładą w głowę przepętnioną dziecka (KorS, list do matki, marzec 1834, t. I, s. 236). Pierwszy ważny element to zamiar wychowywania w patriotyzmie – w tym potwierdza się nowy kierunek myślenia Słowackiego, związany z wyznaczonym sobie przez niego zadaniem: służeniem ojczyźnie swoimi zdolnościami. Druga ważna rzecz, to owa „rozkosz”, znak realizacji potrzeby bycia ojcem (już nawet marzenia częściowo ją zaspokajają).

Inne zadanie rozwojowe – rozpoczęcie pracy zawodowej – wobec jej szybkiego przerwania nie zostaje zrealizowane, a zależność finansowa od matki stanowi dla Słowackiego źródło ogromnej frustracji. Myśli o pracy zawodowej mają podobny charakter jak marzenia o rodzinie – pokazują, że poeta stara się coś w tej kwestii zrobić (wypełniając tym samym wymogi społeczne), ale bez specjalnego zaangażowania. Jednak oczekiwania matki w tym zakresie są bardzo konkretne, a poeta nie potrafi zareagować na nie jak dorosły, więc zachowuje się jak dziecko. Na pretensje odpowiada wybuchem żalu i dziecięcego poczucia winy, zamiast zaproponować jakieś konkretne rozwiązanie trudnej sytuacji: *oddano mi w tej chwili twój list z zasiłkiem – list okropny dla mnie! Gdybym mógł się w ziemię żywy zakopać – i jeść ziemię – to bym zrobił to w tej chwili. Najukochańsza, powiedz mi, co ja mam robić, aby nie był ciężarem na tej ziemi!* (KorS, list do matki, listopad 1835, t. I, s. 321).

### „Męska” przygoda, duchowa podróż...

Okazją do uzyskania większej dojrzałości w stosunkach z matką staje się – zupełnie niespodziewany – wyjazd na Wschód. Radykalna zmiana sposobu życia związana z podróżą wydaje się obiecująca z wielu przyczyn: po pierwsze, ze względu na romantycznych poprzedników i popularność wątków orientalistycznych (dla Słowackiego była to okazja wzbogacenia wyobraźni o nowe doznania, a warsztatu poetyckiego – o kontakt z nową kulturą, językiem oraz sposobem widzenia świata)<sup>49</sup>. Wydaje się, że w tej

<sup>49</sup> Na temat romantycznej podróży, a także *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* J. Słowackiego pisała Olga Płaszczewska w swojej książce *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003. O wadze tej podróży Słowackiego, a także przywoływanego tu tekstu w jego twórczości pisze również obszernie K. Ziemia w książce *Wyobraźnia a biografia* (s. 167–321).

mierze poeta kierował się jakimś wewnętrznym zmysłem, każącym mu decydować się na zmianę otoczenia w sytuacji „poznawczego” wyczerpania dotychczasowego środowiska, a wrodzona ciekawość i skłonność do eksplorowania nowości popychała go do zdobywania doświadczeń w rejonach dotąd nieznanymi. Ta tendencja mogła mieć charakter intuicyjnych poszukiwań, nie zawsze zrozumiałych nawet dla samego podmiotu: *Nie rozumiesz zapewne, moja droga, co mię do takiej nakłoniło podróży – ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapętem rzucam się w świat nieznamy, pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecji rozboje, w Egipcie zaraza panuje* (KorS, list do matki, sierpień 1836, t. I, s. 341). Nadzieje te zresztą podróż wschodnią spełni, nie tylko wzbogacając wyobraźnię obrazami nadzwyczajnej piękności (*Śliczna podróż! [po Nilu; przyp. A.C.] Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy* (KorS, list do matki, luty 1837, t. I, s. 344), ale i rozbudzając poetycką węgę, zgodnie z oczekiwaniami Słowackiego.

Po drugie – podróż ta od początku miała swój aspekt religijny. Bóg, wspomniany coraz częściej przez poetę w listach, staje się ważnym elementem własnego portretu twórcy: Słowacki już przeżywając pierwszy przełom, stwierdził, iż to On dał mu pomysł napisania *Kordiana*. Także w dalszych listach osoba Boga najczęściej łączy się z twórczością lub cierpieniami, znoszonymi z powodu twórczości (smutek jest odczytywany jako słuszna kara od Boga za niewypełnianie obowiązków synowskich wobec matki i ojczyzny). Nadarzała się więc okazja, by tworzenie połączyć z rodzącą się religijnością o charakterze aktywnym (wcześniejsza lektura Pisma Świętego zdecydowanie przyczyniła się do myślenia w kategoriach transcendentnych, chociaż na tym etapie nie spowodowała jeszcze powrotu do zarzuconych w młodości praktyk religijnych).

Również biorąc pod uwagę ten wymiar życia, można stwierdzić, że Słowacki wyjechał z Ziemi Świętej inny, niż do niej przybył: zdecydował się na przystąpienie do spowiedzi, którą bardzo przeżył: *kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim chcąc wymówić pierwsze słowo, rozplakałem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mię po ramieniu i rzekł: „Idź w pokój: wiara twoja zbawiła ciebie”* (KorS, list do matki, czerwiec 1837, t. I,

s. 354). Spowiedź ta była kolejną okazją do uczynienia bilansu życia, potwierdziła również wcześniej dokonany wybór, czyniąc z niego drogę wyznaczoną poecie przez Boga. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż na nowo powraca on do dziecięcych marzeń, wybierając formę modlitewną i nawiązując do słów biblijnego Psalmu 23 (*Pan jest moim pastorem...*): *Jak też mię Bóg wysłuchał! Ja Go zawsze dzieckiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie – toteż On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napęłnił najpoetyczniejszymi wrażeniami – prowadzi mnie po błękitnych morzach – nad brzegami wód spokojnych – i na góry chmurami okryte – i na szczyty piramid. Chwała mu za to i dzięki* (KorS, list do matki, październik 1837, t. I, s. 373).

Po trzecie – podróż jako aktywność wymagająca szybkiej adaptacji, ponoszenia ryzyka i życia w niewygodzie, odczytywana jest przez Słowackiego jako okazja do wypróbowania własnego charakteru i zdobycia większej dojrzałości wewnętrznej<sup>50</sup>. Pisze o tym do matki: *Wyjeżdżam na wschód do Grecji, do Egiptu i do Jeruzolimy – projekt ten, od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł na koniec do skutku. Spodziewam się, że ta podróż będzie mi użyteczną – chociażby tylko ustaliła moc charakteru, którego potrzeba do przedsięwzięcia i wykonania rzeczy połączonej z trudami znacznymi, to już dosyć będę z niej miał korzyści. Obaczę – nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię nosił wielbłąd karawan, pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za tych, których kocham, a potem z sercem pełnym pamiątek i obrazów wrócę do jakiej cichej europejskiej samotności* (KorS, list do matki, sierpień 1836, t. I, s. 339–340). Te nadzieje również uznał Słowacki za spełnione, szczególnie w aspekcie dojrzałości do pozytywnych relacji interpersonalnych: *Podróż miała dosyć dobry wpływ na mój charakter. Przywykłem być z kimś ciągle nie mając osobnego pokoju, gdzie bym się mógł zamykać. Przywykłem do wielu niewygód* (KorS, list do matki, czerwiec 1837, t. I, s. 357). Wypracowane cechy charakteru miały się bardzo szybko poecie przydać.

---

<sup>50</sup> Trzeba przy tym wspomnieć, że motyw podróży w literaturze i kulturze jest psychologicznym symbolem ewolucji ku coraz większej dojrzałości wewnętrznej; por. K. Sikora, *Mitologiczne metafory rozwoju*, w: *Hermeneutyka a psychologia*, red. A. Gałdowa, Kraków 1997.

### *Chciałbym się kochać, ale nie mam w kim...*

Powrót do Florencji po pozytywnym przejściu próby, jaką była podróż na Wschód, oznaczał konieczność ponownej konfrontacji z typowym zadaniem wczesnej dorosłości: znalezieniem małżonki.

Dokładna analiza tego zagadnienia pokazuje na wzrastającą intensywność tej potrzeby i równoczesną niemożność jej zaspokojenia: *Chciałbym się kochać, ale nie mam w kim. [...] to jest jedne z najgłówniejszych żądań mojego teraz życia. [...] Otóż rok przeszedł nowy, a ja się nie kocham – co to będzie? Poznałem tu teraz ładną jak anioła Amerykankę i to był kamień probierczy mojego ostygniętego serca* [tu następuje krótka historia znajomości wraz z opisem wyglądu kobiety; przyp. A.C.] [...] *włożyłem więc znowu jak ptak głowę pod skrzydło i pogrążyłem się w moje sny melancholiczne* (KorS, list do matki, styczeń 1838, t. I, s. 383); *Dosyć mi dobrze we Florencji, tylko mi brak jakiej miłej osóbkę, co by mię trochę zelektryzowała; ale tego mi zawsze brak było, od dawna – ochwaciłem się. Przywykłem nie do kochania czegoś – ale do lubienia czegoś na ziemi* (KorS, list do matki, luty 1838, t. I, s. 387).

Paradoksalnie – w świetle tych słów – przedstawiają się relacje listowe na temat kobiet: w ciągu najbliższych miesięcy okazało się, że serce poety nie jest jeszcze takie zimne. Właśnie w tym okresie opowiadał poeta o miłości do nieznanym „Florentynki” (uznawanej przez badaczy za najmniej „literaturyzowaną” i najbardziej szczęśliwą, co pewnie wynika również z małej ilości relacji na ten temat, zamieszczonych wyłącznie w liście do matki z lipca 1838 roku). W międzyczasie na „uczuciowym horyzoncie” pojawiła się też Aleksandra Moszczeńska i nadzieje na zawarcie związku małżeńskiego znów wydawały się mniej lub bardziej realne<sup>51</sup>, jednak gdy przyszło decydować o przyszłości, Słowacki poświęcił

<sup>51</sup> Relacje na temat szans na małżeństwo są i skąpe, i subiektywne: Słowacki pisze o staraniach swoich o rękę Aleksandry dopiero niemalże rok później, w liście do matki z listopada 1829 roku (KorS, t. I, s. 427–429). Opowieść poety jest dziwna, wynika z niej, że starał się o pannę nieładną, zepsutą i zimną (*pewny jestem, że byłaby mnie odrzuciła*); jedyną pozytywną informacją jest, że *miała milijony*. Natomiast ze strony Słowackiego starania są bardziej zagadkowe, jako że *serce moje było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało*, a w innym miejscu: *jam nie mógł nic jej dać nawzajem – nawet serca*. W świetle tych faktów trudno zrozumieć, dlaczego on dla niej został we Florencji (mimo iż spieszyło mu się do Paryża, by wydać napisane utwory), a tym bardziej – porzucił swoją Fornarinę, z którą był szczęśliwy. Przed tymi tajemnicami kapituluje nawet J.M. Rymkiewicz,

wszystko jak zwykle tworzeniu: *nie żał mi tego wszystkiego, choć wiem, że w Paryżu będę musiał w jednej maleńkiej stancyjce pomieścić siebie i manatki moje; ale za to więcej mieć będę towarzystwa, więcej zachęcenia do pracy, więcej porady. – Teraz nie miałem nawet jednej osoby, której mogłem się zapytać, czy moje nowe dziecko [tak Słowacki nazywał swoje dzieła; przyp. A.C.] głupie jest, czy rozumne, albowiem sobie nie wierzę – i niespokojny jestem; nie tak jednak, aby mi to sen odejmowało. O nie! daleko mię bardziej dręczy ta myśl, że Florentynka moja opuszczona może w przeznaczeniu życia mojego jest ostatnią, że może reszta dni moich skazana jest na suchą nudę wdowiego życia* (KorS, list do matki, lipiec 1838, t. I, s. 401). W praktyce ważniejsza okazała się obecność krytyków i środowiska czytelniczego, a także możliwość czerpania inspiracji z życia w emigranckim środowisku. Słowacki w tym okresie życia wiedział już, że największe dzieła powstają jednak *na paryskim bruku*, w kontakcie z odbiorcami i w dzieleniu z nimi tych samych wydarzeń, tak historycznych, jak i lokalnych, towarzyszących szarej emigranckiej codzienności.

4 grudnia 1838 roku Zygmunt Krasiński przekazał poecie smutną wiadomość – o uwięzieniu matki w związku ze sprawą Szymona Konarskiego. Słowacki bardzo mocno przeżył to wydarzenie: najpierw długo nie dostawał wiadomości o losach Salomei; wreszcie nadszedł długo oczekiwany list, ale zawierał bolesne wyrzuty matki, o czym wiemy z odpowiedzi poety: *dlaczego mi, droga, wyrzucasz, żem zerwał z tobą stosunki i zapomniałem o tobie? – i żyć mogłem bez ciebie? – Jak mi gorzkie było to życie, widać to było na twarzy mojej – a Bogu widać było w sercu moim...* (KorS, list do matki, czerwiec 1839, t. I, s. 421). Aby przekonać Salomeę o swojej miłości, poeta proponuje jej przyjazd do Paryża: *nie myśl ty, aby cokolwiek interesownego mięszało się do mojej miłości dla ciebie. – A jeżeli tak myślisz... rzuć wszystko... przyjedź do mnie – a zobaczysz, że pracą moją będę się starał utrzymać nas oboje... Rozedrę serce moje – wypalę wszystko – co jest w mózgu moim – a będę szczęśliwym, że ci dowiodę mojego czystego przywiązania. [...] Wierz mi, droga... ja nie mam żadnych snów wielkości... a i ty może już nie bardzo chcesz złoconego szczęścia...* (KorS, list do matki, czerwiec 1839, t. I, s. 425). Ten dramatyczny opis rozrywania serca odzwierciedla również w jakimś stopniu wewnętrzny konflikt przeżywany przez Słowackiego: konflikt miłości

---

który w swojej encyklopedii, opracowując hasło *Moszczeńska Aleksandra* pisze o samych niejasnościach, jakie istnieją w tej sprawie, i jakich – wobec braku dokumentów – chyba nie uda się wyjaśnić (*idem, Słowacki. Encyklopedia*, s. 314–317).

synowskiej (ale i zależności od Salomei, zależności finansowej i emocjonalnej) z pragnieniem samodzielnego, dorosłego życia (bez konieczności ponoszenia kosztów więzi z matką)<sup>52</sup>.

Słowa z kolejnego listu, pisanego w listopadzie, świadczą o tym, że relacje z Salomeą wróciły do harmonii: znowu on, syn, okazuje jej wdzięczność i zobowiązanie za jej ofiary, a ona, matka, daje mu wsparcie i akceptację, która kreując atmosferę bezpieczeństwa i względnego komfortu, pozwala tworzyć bez względu na reakcje środowiska: *Ja względem ciebie mam sumnienie pełne łez i żalu – zwłaszcza, gdy tobie wien jestem wszelką pomyślność... i wszelkie dobro, i wszystkie dni spokojne życia...* (KorS, list do matki, listopad 1839, t. I, s. 429–430).

Konflikt w relacjach z matką pojawił się również w refleksjach na temat własnego przeznaczenia: bycia poetą narodowym. *Ciebie prawdziwie mogę nazwać Matką moją – bo ta, której służę [Polska; przyp. A.C.], ma prawo do życia mego, ale nie do mojego serca... poświęciłam [forma żeńska wynika z podawania się za Zosię w celu zakonspirowania nadawcy; przyp. A.C.] wiele szczęścia dla niej, jestem samotną dla niej, czoło moje zmarszczyłam myślami myśląc, jak ją ślepa wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać; wypełniam moje przy niej obowiązki jako należy się córce, ale to już mnie udręczyło – tobie nie służyłam tak, a ty mnie kochasz* (KorS, list do matki, luty 1840, t. I, s. 434). Poza ponownymi deklaracjami pisania dla Polski i poświęcenia temu celowi własnego życia (w tym i szczęścia) pada deklaracja oddania serca – matce. Jest to swoisty podział „dóbr wewnętrznych”, próba spłacenia zobowiązań emocjonalnych i obowiązków wynikających z posiadanych talentów.

Równocześnie (w tym samym liście) obok słów miłości pojawiają się sygnały zmęczenia tą sytuacją podziału i wyraźne oznaki uczuć ambiwalentnych: *chciałbym wiedzieć, co ty myślisz o każdej myśli mojej... a zrobiwszy co mniej dobrego drzę cała, jak gdybym słyszała, że ty mię, Sal-ly, potępiasz* (s. 434). A w kolejnym liście, obok zapewnień bliskości, delikatna uwaga: *Bóg widzi, że chciałabym cię uczynić uczestniczką każdej myśli mojej i podzielić się z tobą każdym uczuciem – ale teraz stało mi się to trudnym przez długie nasze niewidzenie się i przez odległość miejsca* (KorS, list do matki, kwiecień 1840, t. I, s. 435). To, o czym Słowacki nie mówi matce, to między innymi fakt pisania *Beniowskiego* (rozpoczętego

<sup>52</sup> O śladach tego konfliktu w listach Słowackiego pisze E. Nawrocka w artykule: „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, w: *Sztuka pisania...*, s. 113–128.

prawdopodobnie jesienią 1839 roku<sup>53</sup>), ma jednak odwagę czytać go na przykład Niedźwieckiemu, który już 14 lutego 1840 roku wspomina o fragmencie *Beniowskiego*.

Innym zdaniem świadczącym o ambiwalencji w kontaktach z matką jest dalszy fragment cytowanego listu z kwietnia: *ta niemoc wywdzięczenia się tobie jest teraz największą i może jedyną boleścią mego rozsądnego już na inne zdarzenia serca. – Lecz bluźnię; bo powinien bym [sic!] ani myśleć o tym ciężarze, ale wdzięczną być [Słowacki jako Zosia; przyp. A.C.] jak wyższemu opiekuńczemu bóstwu, ani się czuć upokorzoną* (s. 435). Wdzięczności towarzyszyły więc upokorzenie i poczucie zależności, a relacja zależności coraz bardziej ciążyła poecie. Trudny dla poety czas dobiegał jednak końca. Najbliższa przyszłość miała przynajmniej częściowo zaspokoić najbardziej dojmujące potrzeby: miłości i sławy. To z kolei miało mu pomóc przekształcić dotychczasową dziecięcą więź w bardziej dojrzały stosunek do matki.

#### Ku pełnej autonomii: Słowacki szczęśliwy

Rok 1841 w życiu Juliusza Słowackiego miał się okazać przełomowy: w maju ukazał się *Beniowski*, a wcześniej, w marcu – poeta przesłał Joannie Bobrowej kwiaty: jest to pierwsza notatka w kalendarium na temat wielkiej miłości poety. Zaczynał się okres wielkich sukcesów, odczuwany przez poetę jako czas kulminacji, szczęścia, jednym słowem – szczyt jego życia. Już w lutym pisał: *stałem się bowiem spokojniejszy, weselszy prawie, w wielu rzeczach mniej niecierpliwy, to jest rozsądniejszy, słowem, świat mi był nauką, niezbyt gorzką, pełną wspomnień i wrażeń* (KorS, list do matki, luty 1841, t. I, s. 445). Ten konsolacyjny ton całkowicie ustąpił w relacji z lipca, opowiadającej o szalonej majowej wyprawie do Frankfurtu nad Menem: *Teraz szczęśliwszy jestem niż kiedykolwiek w życiu – wszystko się tak składa, jakby Bóg nade mną czuwał i kochał mnie, i błogosławił... Serce moje, długo zimne i ostygłe, doznało teraz, że jeszcze może wiosnianym oddychać powietrzem – charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znowu figle płatać. Szalałem – kochałem się – latałem za*

<sup>53</sup> Datę tę, różną od zapisanej w KS (gdzie podaje się 9 lutego jako datę ukończenia I pieśni *Beniowskiego*), ustaliła S. Jasińska, analizując zapiski Niedźwieckiego; por. J.M. Rymkiewicz, *Beniowski*, w: *Słowacki. Encyklopedia*, s. 28.

marą szczęścia w różne strony – płakałem – śmiałem się jak człowiek szczęśliwy – żyłem. – Z drugiej strony nabierałem także powagi i blasku – tych, co mi byli niechętni, przymusiłem, żeby otwarcie przede mną stanęli, i widząc mnie nie drżącego, sprzed oka mego ustąpili ze wstydem (KorS, list do matki, lipiec 1841, t. I, s. 462).

Słowacki relacjonuje więc dwa ogromne zwycięstwa: sukces zawodowy i przeżycie miłości w momencie, gdy myślał już, iż jest do niej niezdolny: *dni moje upływają przyjemnie, widuję ją, czuję przyspieszone bicie serca mojego i jej, jej twarz różowi się barwą, która mi przypomina blask zorzy w Grecji, uczę się mówić językiem miłości, żyję i promienieję... czegoż trzeba więcej?* (KorS, maj 1841, list do L. Niedźwieckiego, t. I, s. 448)<sup>54</sup>. O swojej miłości opowiadał jednak – po raz pierwszy – nie Salomei, lecz przyjacielowi, Leonardowi Niedźwieckiemu.

Jest to kolejny, ważny do odnotowania znak przecinania „pępowiny” zbyt długo wiążącej syna z matką. Wydawało się przecież, iż ta więź ulegnie osłabieniu w akcie podjęcia samodzielnej decyzji o wyjeździe do Drezna, jednak paradoksalnie – oddalenie więź tę nie tylko wzmocniło, ale i uczyniło bardziej „toksyyczną”, uzależniającą. Od tamtego czasu ilość zapewnień o miłości synowskiej wzrastała z upływem czasu, zmieniała się i intensyfikowała ich treść (przybliżająca tę korespondencję do wyznań miłosnych<sup>55</sup>), narastały oczekiwania adresatki, często oskarżającej syna

<sup>54</sup> Myślę, że to pierwszy znak nadchodzącego przełomu połowy życia: co prawda Słowacki ma zaledwie 32 lata, ale pisze o sobie jako o dojrzałym mężczyźnie, dla którego miłość wydawała się już przeszłością, a jednak – jak to często w przełomie życia bywa – znowu go spotkała. Jednak bardziej znacząca wydaje mi się w tym aspekcie reakcja poety na opowieści o Schopenhauerze: po pierwsze – mówi o literatach zachwyconych filozofem, iż są *ludzie zgrzybiali, zużyci i pozbawieni jakiegokolwiek siły żywotnej* (s. 448), a samemu myślicielowi proponuje zaskakującą kurację odmładzającą: *donnez-lui des cantharides* [środek na pobudzenie, przygotowywany z wysuszonych much hiszpańskich], *młodą dziewczynę i niech spróbuje być mężczyzną!* To zdanie wydaje się typowe dla mężczyzn w okresie właśnie przełomu połowy życia, gdy witalność staje się ważnym potwierdzeniem własnej męskości; por. A. Całek, *Kryzys wieku średniego w życiu wielkich twórców* (w druku).

<sup>55</sup> Na temat używania języka miłości erotycznej w korespondencji Słowackiego z matką pisał K. Cysewski następująco: *I oto romantyk, dla którego ważne są prawda uczuć i bliski kontakt duchowy, dla którego ważna jest nie sztywna formuła, lecz prawda wyznania, zderza się z ograniczeniami konwencji kultury, zderza się z brakiem języka. W poszukiwaniu wyrazu najbardziej naturalnym zapleczem okazać musiał się relatywnie bogatszy język miłości erotycznej; wyraz uczuć synowskich niepokojąco zbliżać się zaczął do wyrazu uczuć miłosnych, sprawiając niekiedy wrażenie niestosowności; idem, *Listy Słowackiego do matki...*, s. 152.*



o nieczułość, niewdzięczność, rzadkie listy lub zapomnienie o niej (ślady tego pozostały jedynie w odpowiedziach Słowackiego, gdyż z woli poety po jego śmierci spalono listy od Salomei)<sup>56</sup>.

Jednak procesu dojrzewania poety i oddzielania się od matki nie zatrzymała nawet najbardziej ostra reakcja Salomei. Rolę najbliższych osób przejęli stopniowo przyjaciele (L. Niedźwiedzki, Z. Krasieński) oraz właśnie Joanna Bobrowa, z którą poeta będzie prowadził piękną romantyczno-sentymentalną korespondencję – jej też jako pierwszej napisze o przystąpieniu do Towiańskiego, jej jedynej – o bliskości i nieuchronności śmierci. W fazie kulminacyjnej życia Słowacki zdecydował o zmniejszeniu roli Salomei w swoim życiu i powoli odsuwał ją od najważniejszych dla siebie spraw, chociaż nigdy nie zerwał więzi otwarcie, raczej ewolucyjnie dążył do zmiany charakteru relacji. Sukcesy na niwie zawodowej oraz przeżycie wielkiej miłości, jak i ustalenie nowych, mniej uzależniających relacji z Salomeą rozpoczął okres kulminacyjny w życiu poety.

List napisany we wrześniu 1841 roku do matki aż w jednej trzeciej poświęcony jest doświadczeniu pełni życia, szczęścia i realizacji marzeń: *Napisałem ci list weselszy niż dawniej i rozjaśniłem nieco pociechą ustronne życie twoje – teraz gdyby mi przyszło wytłumaczyć, dlaczego mi lepiej na tym świecie dziś niż wczora, nie umiałbym wcale tego uczynić... Są lata napełnione nudą i troską, w których się człowiekowi zdaje, że przebywa pustynię, nic mu wtenczas w porę nie przychodzi, dobro każde na złe się obraca, usiłowanie żadne skutku nie bierze; są to lata dążenia, gorączki, podróży, upragnień, zachceń, bólu – złe słowem, i bezsenne lata... lecz nagle, jeżeli Bóg nam sprzyja, uczuwamy, że wszystko się odmienia, że życie staje się pełniejszym... że jedni ludzie zupełnie się przeciw nam deklarują, drudzy są naszymi przyjaciółmi... jest coś w sercu, co nas o tym ostrzega... może to zmiana jakaś w zdrowiu, w systemacie nerwowym, ale dobrą ona jest – i mnie teraz weselej... [...] jestem jak zawsze dość samotny, pracuję, dumam – ale ta czczość jakaś, która mi prace moje i dumania obrzydziała, zniknęła... Widzę, że mnie Bóg nie zapomniał w niebie, i to mi daje dziwnie dumną spokojność* (KorS, list do matki, wrzesień 1841, t. I, s. 464). Poeta wyraźnie podzielił swoje życie na *wczora* i *dziś*; *wczora* to czas kryzysu, nudy, troski, pustyni (jednego z uniwersalnych symboli kryzysu poprzedzające-

<sup>56</sup> Por. E. Nawrocka, „(...) list to nie słowo”, s. 116–121.

go iluminację, przejście na wyższy etap rozwoju, połączone z wysiłkiem i cierpieniem<sup>57</sup>), dążenia, bólu – lata *złe i bezsenne*. *Dziś* to moment, od którego poecie jest lepiej na świecie, życie staje się pełniejszym, znikła czczość, pojawiła się *dumna spokojność* i serce, które trafnie rozpoznaje przyjaciół i ostrzega przed wrogami. *Dziś* to również chwila, od której własne rezultaty liczą się bardziej niż wygodne życie i obecny sukces – poeta zaczyna myśleć kategoriami przyszłości, dbając o to, by jego egzystencja była przedłużona o trwałe dzieła, które – co charakterystyczne – poeta w tym samym liście nazywa swymi dziećmi: *Dzieci moje rosną na moją pociechę* (s. 464). Ten podział na życie dawne i obecne powraca jeszcze raz w maju 1842, na progu kryzysu wieku średniego: *jestem zupełnie weselszy – jakby po walce z ludźmi odbytej, używam pewnej spokojności, i to mi się w uśmiechu maluje. Przez długi czas z zaciśnionymi zębami i z ponurym czołem gotowałem się do życia – teraz żyję...* (KorS, list do matki, maj 1842, t. I, s. 483). Jest to chyba najkrócej wyrażone poczucie kulminacji i pełni istnienia.

Czas od *Kordiana* do *Beniowskiego*, czyli od pierwszego do drugiego przełomu twórczego, to zatem okres dojrzewania Słowackiego jako twórcy i jako człowieka, intensywnego doskonalenia warsztatu poetyckiego, czytania i pracy intelektualnej, fascynacji literaturą Szekspira, Dantego i Calderona. To czas twórczości, która w swoim głębokim kontekście zawsze dyskutowała z koncepcjami i dziełami Mickiewicza. W fazie kulminacyjnej życia Słowacki zdecydował się zmniejszyć rolę Salomei w swoim życiu i powoli odsuwa ją od najważniejszych dla siebie spraw, chociaż nigdy nie zrywa więzi otwarcie.

Zatem w 1841 roku Słowacki staje się wreszcie w pełni dojrzałym człowiekiem, a dojrzałość tę potwierdzi rok 1842 i lata kolejne, kiedy dotychczasową symbiozę zastąpi narastający konflikt (łagodzony odległością i ograniczonymi do listów kontaktami). Związek wzajemnej zależności zostanie ostatecznie zastąpiony propozycją partnerstwa w momencie przystąpienia do Towiańskiego, a potem – relacjami, w których to syn będzie próbował kierować matką i stać się jej duchowym przewodnikiem.

---

<sup>57</sup> Por. A. Gawliczek, *Rekonstrukcja treści doświadczenia samotności na podstawie analizy hermeneutycznej symbolu pustyni*, w: *Doświadczenie indywidualne*, red. K. Krzyżewski, Kraków 2003.